Nr. 165. Lwów — Piątek dnia 27 Lipca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi: miesięcznie 2 K. 20 h. W Niemczech [illegible] W innych Państwach [illegible] Za zmianą adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 28 h. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru za pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Natalii P. Akwilasa Ap. | Jutro: św. Innocentego P. Cyryaka | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 8 m. 58, Zachód „ 6 m. 59 | Długość dnia godzin 15 m. 1, Ubyło dnia od wczoraj 8 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Walka z militaryzmem.

Mowa angielskiego premiera p. Campbell-Bannermana, wygłoszona podczas otwarcia konferencyi międzyparlamentarnej, sprawiła z wielu powodów nadzwyczajne wrażenie w całej Europie. Najpierw dlatego, że w niej zawołał szef rządu Wielkiej Brytanii: „La duma est morte, vive la duma!“ Pierwszy to raz minister obcego państwa publicznie [illegible] zapatrywania rządu na to, co się powinno stać w Rosyi. Nie demonstrował przeciw petersburskiemu rządowi, ponieważ car w swym ukazie, rozwiązującym dumę, zarządził zwołanie nowej w marcu, ale dał do zrozumienia, że Anglia nie dopuszcza najmniejszej wątpliwości, iż owo carskie przyrzeczenie będzie spełnione. Podobno angielski minister zamierzył w ten sposób [illegible] ów berliński zabieg, aby car na stałe powrócił do [illegible]. Następnie p. Campbell-Bannerman podniósł w swej mowie konferencyi międzynarodowego parlamentu [illegible] dał do zrozumienia, że jest za przyznaniem prawa wyborczego kobietom; mianowicie rzekł: „Tem parlament światowy jest, moim zdaniem, [illegible] przedstawicielem wszystkich narodów, a w każdym z nich narówno kobiet, jak mężczyzn. Widzę w tem wspaniały dowód postępu idei pokojowej w całym cywilizowanym świecie, że ta świetna unia międzyparlamentarna [illegible] rozwinęła pomimo ironicznych żartów, na które z początku była narażona“. Wreszcie z wielką werwą zwrócił się p. Campbell-Bannerman przeciw militaryzmowi. Tak jeszcze niedawno, zaledwie parę lat temu, każdy minister musiał obowiązkowo sławić wojsko, jako najpewniejszą rękojmię pokoju. Łacińskie orzeczenie, że kto chce pokoju, musi być przygotowany do wojny, [illegible] w militaryzmie. Wojnę nazywano „największą z rzeczy ludzkich“. A oto teraz szef rządu angielskiego [illegible] rzekł: „Wojna jest rzeczą głupią i barbarzyńską (La guerre est stupide et barbare). Militaryzm, pod którym ugina się Europa, jest ciężarem, niemożliwym dłużej do zniesienia; [illegible] dłużej go zostawiać na barkach narodów. Rozwój poglądów humanitarnych nakazuje go usunąć. Uczucie sprawiedliwości wzdryga się na widok Europy, która się stała jednym wojennym obozem. [illegible] jest w każdej chwili rozpocząć [illegible] powodu, [illegible] Wasze usiłowania [illegible] cała demokracya“. Tak gorący protest [illegible] pojawiły się ostatnio naukowe dzieła, [illegible] jak książka Blocha, potem artykuły [illegible] powieści antimilitarystycznych [illegible] „Historya małego garnizonu“ [illegible] powieść Kuprina „Pojedynek“, [illegible] „L'inutile mascarade“ i najnowsza powieść niemiecka „Völker Europas“ [illegible] Przybyły popularne rozprawy ekonomiczne, które rozpowszechniły wiadomości o bajecznych kosztach militaryzmu i przekonywały bardzo wymownie, że „pokój zbrojny“ — to dziurawy worek, który tem więcej pochłania, czem więcej weń się kładnie. Rzeczywiście takie fakta mogą przerazić:

Wojna krymska pochłonęła 150.000 ludzi i 10 miliardów franków. Wojna francusko-niemiecka kosztowała życia 215.000 ludzi i 15 miliardów franków. Wojna rosyjsko-turecka zmiotła ze świata 250.000 ludzi, a kosztowała 16½ miliardów franków. Jakie były ofiary wojny rosyjsko japońskiej, dotąd nie ogłoszono, może dlatego, aby nie przerażać ludzi. Podaliśmy tylko największe wojny z dziesięciu stoczonych w ostatniem 50-leciu, a już one wykazują wprost bajeczną sumę strat i kosztów. Czembardziej państwa się zbroją, tem wojny więcej pochłaniają ludzi i drożej kosztują. Jeżeli więc uwzględnimy to, że w ciągu ostatnich lat dziesięciu średni roczny wydatek wszystkich razem państw europejskich na zbrojność wynosił 3 miliardy 263 mil. franków, to łatwo sobie wyobrazimy, jak olbrzymie żniwo śmierci i jakie finansowe wyczerpanie spowoduje pierwsza wielka wojna, która w Europie wybuchnie. Na teraźniejszej wystawie w Medyolanie są modele pancerników, torpedowców, torped, armat wszelkiego rodzaju i pocisków do nich, poczynając od takich, jak burak, a kończąc na 2-metrowej wysokości. Tabliczka przy każdym z tych wystawionych arcydzieł militarnego kunsztu zawiera cyfry kosztów tych przedmiotów i sprawność ich pracy. Ciekawe to są cyfry! Co kosztuje stalowy pancernik? Od 10-ciu do 16-tu milionów koron razem z uzbrojeniem. A co kosztuje jedna torpeda? Mniej więcej 7.000 koron. I ta jedna torpeda działa tak dokładnie, że może zatopić ów pancernik. Przy pociskach stoją na wystawie w Medyolanie płyty stalowe różnej grubości, pokazujące, jak owe pociski działają na nie. Okazuje się, że stalową ścianę grubości 30 centymetrów przebija forteczna, albo oblężnicza armata na wylot z odległości 4-ech kilometrów. Po prostu więc militaryzm, jak Satur, sam pożera swe dzieci. Doszedł on do absurdum, zraził do siebie narody, wywołał odruch, z którego skorzystał p. Campbell-Bannerman, aby wystawić Anglię w świetle popularnem, a że przytem Niemcy przedstawią się w bardzo niekorzystnem świetle, to oczywiście ich wina. Jednego tylko nie możemy zrozumieć: dlaczego p. Campbell-Bannerman powiedział, że demokracya poprze pokojowe usiłowania? Jeżeli to kompliment dla demokracyi, to i owszem, ale rzeczywistą prawdą jest to, że pokój głosi, do niego zachęca, o jego zachowanie zanosi modły — chrześcijaństwo i gdyby jego przykazania kierowały rządami i narodami, to nie byłoby czynów, które do wojen prowadzą.

Rzeczy rosyjskie.

Wedle niemieckich doniesień z Petersburga, rząd zdawna i starannie się przygotowywał do rozwiązania dumy. Między innemi starał się opanować prasę robotniczą. W tym celu już miesiąc temu pozwolił założyć dwa bardzo jaskrawe, rzucające się namiętnie ludowe pisemka: *Kuryer robotniczy* i *Narodną gazetkę*. W radykalizmie, w toczeniu piany na rząd prześcignęły one wszystkie inne pisma, były pozornie konfiskowane, a jednak się rozchodziły. Więc oczywiście zdobyły sobie ogromną wziętość między robotnikami i pospólstwem. Podejrzywano wprawdzie, że były one wydawane przez takich samych fałszywych rewolucyonistów, jak Gapon, ale robotnicy i lud miejski byliby głowy oddali za ich uczciwość. Otóż oba te pisemka wystąpiły teraz z dowodami, że dobrze się stało, iż rozwiązano dumę, bo ona wcale nie myślała o miejskim proletaryacie. Dużemi literami wydrukowano w obu tych dzienniczkach taką odpowiedź na odezwę dumy, uchwaloną w Wyborgu: „Nie spodziewajcie się panowie członkowie dumy! Proletaryat nie powtórzy grudniowych wypadków w Moskwie!“ — a grudniowe wypadki, to owo krwawe powstanie robotników moskiewskich.

Zapewniają socyalistyczni członkowie dumy, jakoby artykuł „Diplomaticusa“ w półurzędowym dzienniku *Rosya* o tem, że w razie rewolucyi wkroczą na terytoryum rosyjskie wojska Austro-Węgier i Niemiec, napisał pomocnik ministra rolnictwa p. Hurko, z polecenia Stołypina, i że potem on sam innym artykułem odwołał to doniesienie. Słowem, ta wiadomość *Rosyi* była manewrem rządowym. Otóż wydalony przed rokiem z caratu, a mieszkający w Berlinie profesor Reussner, który — jak sam zapewnia — utrzymuje stosunki z kadeckiemi sferami w Rosyi, tak się wyraził o tym manewrze p. Stołypina: „Nie będę się zastanawiał, czy w ogóle militarna interwencya jest możliwa. Sądzę, że nie, a już stanowczo Austrya nie weźmie się do tak niewdzięcznej roboty. Lecz rząd rosyjski, który pogroził narodowi najazdem obcych wojsk, a nie postawił na granicy całej armii, zupełnie przepadł w oczach wszystkich Rosyan. Nawet konserwatywni członkowie wysokiej biurokracyi — przeciwnicy dumy — byli oburzeni tą niegrzecznością rządu. Zaszkodził ten manewr także dynastyi, bo proszę tylko zważyć! Naród wyobrażał sobie zawsze, że biały car jest zwierzchnikiem wszystkich monarchów, największym między nimi władcą, najpotężniejszym. Tem się naród pysznił, był z tego dumny. I oto naraz się dowiedział, że Niemcy — a wiadomo, że Niemców w Rosyi nie lubią — mają utrzymać cara na tronie! Car więc dużo stracił w oczach narodu. Epizod ten będzie powtarzany z ust do ust, skamienieje w pamięci narodu i będzie zawsze szkodził dynastyi. A trzebaż jeszcze dodać, że wnet po tym artykule w dzienniku *Rosya* rozpuszczono w całem państwie wiadomość, iż sam car prosił Niemców, aby przyszli mu pomagać przeciw narodowi i dlatego-to rząd chociaż wiedział, że się gotuje najazd, nie zmobilizował armii. Rząd, który zaprasza obce mocarstwa do najazdu na kraj, przepadł w oczach narodu“.

Tak mówił prof. Reussner dziennikarzom w Berlinie. Jego wywody byłyby zapewne trafne, gdyby lud rosyjski wiedział cokolwiek o artykule „Diplomaticusa“ w dzienniku *Rosya* i o tem także, że rząd nie przygotował się do obrony granic państwowych. Ale lud z pewnością nic o tem nie wiedział i nie wie, a co sobie o rządzie myśli opozycyjna inteligencya, to z pewnością mało obchodzi sfery petersburskie. Między niemi a inteligencyą już niema tajemnic: wzajemnie wiedzą one o sobie, że są wrogami i rządowi chodzi tylko o to, aby mógł inteligencyę i socyalistów utrzymać w rygorze.

Jak dotąd, to mu się udaje. Pierwsze, najtrudniejsze chwile minęły, a spokoju nigdzie nie naruszono. Później utrzymać go będzie coraz łatwiej. Wprawdzie dzienniki polujące na tak zwaną „sensacyę“, albo zmyślają straszne wiadomości z Rosyi, albo z muchy robią słonia, aby utrzymać w podnieceniu ciekawość europejskich czytelników. Jest także z pewnością wielu spekulantów giełdowych, którzy za pomocą niesumiennych dzienników szerzą straszne wieści z Rosyi, aby wciąż spadały jej papiery; spekulanci kupują je od publiczności po niskim kursie, a potem przez te same niesumienne dzienniki poczną uspokajać publiczność, w ten sposób podniosą kurs rosyjskich papierów i sprzedadzą je z zarobkiem. O takich manewrach zawsze trzeba pamiętać. Faktem jest, że w Rosyi trwa względny spokój, i że minister Stołypin postępuje tak, iż musi zadawalniać ziemian, przerażonych hajdamactwem chłopskiem, kupców i przemysłowców, którzy strasznie tracili na chaosie, wreszcie wszystkich ludzi, pracujących na utrzymanie rodzin.

Korespondencye.

Wiedeń 24 lipca.

(*Uroczystości Mozartowskie w Salzburgu. — Pogłoski o zamierzonym rozwodzie księcia Filipa Orleańskiego. — Rozwój fabrykacyi tłuszczów roślinnych. — Najstarszy sierżant armii austryackiej.*)

(y). Cały tutejszy świat muzykalny zajęty jest przygotowaniami do wielkich uroczystości, jakie odbędą się w Salzburgu w czasie od 17 do 20 sierpnia b. r., celem uczczenia 150-tej rocznicy urodzin Mozarta. Program tych uroczystości jest nadzwyczaj obfity i ponętny. Pięciu najsławniejszych w Europie kapelmistrzów kierować będzie koncertami, a mianowicie Feliks Mottl z Monachium, kapelmistrz berlińskiej opery nadwornej dr. Karol Muck, dyrektor wiedeńskiej opery nadwornej Gustaw Mahler, Reynaldo Hahn z Paryża i dyrektor „Mozarteum“ z Salcburga Hummel. W programie są: dwa wielkie koncerty orkiestralne, jeden koncert solistów i muzyki kameralnej, jeden koncert muzyki kościelnej, tudzież cztery przedstawienia operowe w teatrze miejskim. W obu koncertach orkiestrowych wystąpią jako soliści między innymi Kamil Saint-Saëns z Paryża i Arnold Rosé z Wiednia. Wykonane będą utwory Mozarta, Beethovena i Brucknera. W koncercie muzyki kameralnej weźmie udział między innymi sławny skrzypek Willy Burmester. Koncert muzyki kościelnej składać się będzie z dzieł Haydna i Mozarta. Największe zajęcie jednak budzą zapowiedziane cztery przedstawienia operowe; zwłaszcza przedstawienie „Don Żuana“, w którem główną partyę kobiecą (donny Anny) odśpiewa sławna Lilli Lehmann. Od kilkunastu lat nie występuje ona już publicznie, gdyż ma lat przeszło sześćdziesiąt, z pietyzmu jednak dla pamięci Mozarta zdecydowała się wziąć czynny udział w uroczystościach salcburskich. Wykonaniem „Don Żuana“ kierować będzie kapelmistrz Hahn z Paryża. Personal wiedeńskiej opery nadwornej za specyalnem zezwoleniem Cesarza weźmie również udział w uroczystościach salcburskich i wykona Mozartowskie „Wesele Figara“ pod dyrekcyą Mahlera. W tutejszych księgarniach i ajencyach koncertowych sprzedają już karty po 50 koron, 34 i 22 koron, uprawniające do wzięcia udziału w uroczystem zebraniu, tudzież do wstępu na koncerty. Na przedstawienia operowe trzeba kupić bilety osobno, a posiadanie owych kart daje jedynie prawo pierwszeństwa do ich nabycia.

Niektóre dzienniki notują pogłoskę, że książę Filip Orleański, pretendent do tronu francuskiego, ma zamiar rozwieść się ze swą żoną Dorotą, córką zmarłego niedawno palatyna węgierskiego, arcyksięcia Józefa, którą poślubił w roku 1896. Pogłoska ta kilka razy już pojawiała się, ale nie sprawdzała się dotychczas, to też i obecnie należy ją przyjmować z niedowierzaniem, jakkolwiek jest to publiczną tajemnicą, że pożycie małżeńskie tego stadła jest niezbyt szczęśliwe. Podobno książę Filip Orleański robił jeszcze za życia Leona XIII-go zabiegi o uzyskanie unieważnienia małżeństwa, ale bezskutecznie, w roku ubiegłym zaś ponowić miał swe starania u Piusa X-go. Małżeństwo księcia Filipa jest dotychczas bezdzietne.

Nowe traktaty handlowe ze swemi wysokiemi cłami dadzą prawdopodobnie impuls do rozwoju w Austryi zupełnie nowej gałęzi przemysłu, a mianowicie fabrykacyi tłuszczów roślinnych. Z Mies w Czechach donoszą, że zawiązało się tam już konsorcyum i zebrało potrzebny kapitał na założenie fabryki tłuszczów roślinnych i zamierza jeszcze w ciągu nadchodzącej zimy puścić w ruch tę fabrykę. Także w kilku innych miejscowościach Czech i Austryi Dolnej powstać mają takie fabryki. Dotychczas istnieją w całej Austryi wszystkiego trzy takie fabryki, a i one powstały dopiero po roku 1902. Nadmierna drożyzna smalcu wieprzowego zwróciła bowiem uwagę konsumentów na używane już w innych krajach masło kokosowe, sprzedawane w handlu pod najrozmaiszemi nazwami, jak Kunerol, Ceres i t. p. Powstała tedy w Austryi przed trzema laty pierwsza fabryka masła kokosowego, przeważną część jednak zapotrzebowania publiczności austryackiej pokrywały aż do ostatnich czasów fabryki niemieckie. Dopiero nowy traktat handlowy uniemożliwił fabrykom niemieckim dalszy eksport tłuszczów roślinnych do Austryi, gdyż austryackie cło od tych tłuszczów podwyższone zostało z 2 na 20 koron od centnara. Cło to, stanowiące czwartą część całej ceny towaru, uniemożliwia tedy dalszy import z Niemiec i zabezpiecza już istniejącym i nowo powstać mającym fabrykom krajowym cały wewnętrzny rynek zbytu.

Z okazyi czterdziestej rocznicy wypadków wojennych z r. 1866, przypominają pisma wojskowe, że przy 51 pułku piechoty, stacyonowanym w Wiedniu, pełni jeszcze służbę czynną siedmdziesięcioletni sierżant Wiktor Nagy, który w bitwie pod Königgrätzem był chorążym tego pułku. Odznaczył się on w tej bitwie, gdyż nie chcąc oddać sztandaru w ręce nieprzyjaciela, skoczył w pełnym rynsztunku do Łaby, przepłynął ją szczęśliwie i oddał sztandar pułkowy nienaruszony komendantowi. Za ten czyn odznaczony został złotym medalem waleczności, prócz tego posiada jeszcze kilka innych orderów austryackich i zagranicznych. Służy on czynnie od r. 1857, a więc 49 lat, jest żonatym i ma ośmioro dzieci. Jeden z synów tego najstarszego sierżanta armii austryackiej służy w wojsku w randze kapitana.

Okólnik prezydenta ministrów.

Wiedeń. Prezydent ministrów bar. Beck wystosował do ministrów obszerne pismo, w którem zastrzegając się przeciw temu, jakoby się chciał wdzierać w odpowiedzialny zakres działania każdego z ministrów, zwraca uwagę na szereg ogólnych kwestyj, dotyczących urzędników, kładąc nacisk na to, ażeby przez życzliwe i uprzejme postępowanie z publicznością, potrafili zdobyć jej zaufanie. Aby administracya była istotnie produktywna, powinna być dla ludności pomocą i podporą. Urzędnik w swoim zakresie działania powinien być dla ludności doradcą i udzielać zawsze ochrony, zwłaszcza uciśnionym i biednym, nie powinien nigdy kierować się narodowością, wyznaniem lub osobistemi właściwościami stron i nigdy nie schodzić z drogi prawa, tak, aby ludność nabrała przeświadczenia o zupełnej jego objektywności i niezachwianej sprawiedliwości. Ważnem w tym celu jest, ażeby urzędnicy w publicznych swych wystąpieniach, zwłaszcza wobec czasów politycznie wzburzonych, zachowywali pewną, zgodną zresztą z przysługującemi im prawami, rezerwę. W każdym jednak razie powinni pod względem politycznym i socyalnym unikać wywoływania wrażenia agitatorstwa lub demonstracyi. Urzędnik w czasie służby powinien zachować stanowczość, pochodzącą ze świadomości, że jest reprezentantem powagi państwowej, a przy załatwianiu spraw uważać więcej na stronę rzeczową, niż na formalną i pod względem ustawowym usuwać wszystko w ramach swojej kompetencyi, co przeszkadza w wolnem działaniu zarobkującej ludności. To się odnosi szczególnie do spraw ekonomicznych, których zwłoka może wywołać dla stron bardzo dotkliwą szkodę.

Bez przesądzania gruntownej reformy administracyi, jest zdaje się pożądanem, ażeby większości agend uprościć drogę licznych instancyj, które zabierają zwykle dużo czasu i o ile to będzie możebne, rozstrzygnięcie spowodować już w pierwszej instancyi, co na niższych stopniach urzędowych wzmogłoby poczucie samodzielności i odpowiedzialności, a zarazem podniosło ich powagę względem ludności. Przy sposobności pan prezydent ministrów porusza kwestyę, czy formalne uproszczenie nie dokonałoby się w znacznej części przez rozszerzenie postępowania ustnego. We władzach centralnych do załatwienia pewnych agend możnaby powoływać stałe komisye, które w wielu, zwłaszcza nie bardzo ważnych sprawach mogłyby natychmiast wydawać decyzye, coby przyśpieszyło i zmniejszyło znacznie bieg aktów. Prezydent ministrów uprasza, ażeby ministrowie w sposób, jaki uznają za stosowny, zawiadomili o treści jego pisma podwładnych im urzędników i działali w kierunku przestrzegania jego myśli w celu ulżenia władzom centralnym i wyższym, jakoteż w celu uproszczenia postępowania urzędowego wogóle. Pan prezydent ministrów prosi, ażeby ministrowie poruszoną przez niego sprawę zbadali i konkretne wnioski przedłożyli mu do końca października b. r. W końcu pan prezydent ministrów zwraca ponownie uwagę na konieczność ścisłego prze-

---

81)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku
na starych szpargałach oparta
opowiedział
Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy.)

Król uśmiechnięty zwrócił się do wchodzącego Zawiszy i rzekł:

— Wysłałem panom senatorom do Glinian podpisy tych panów, którzy najpierwsi zgodzili się na podział.

Na te słowa Zawisza drgnął jakby oparzony gorącą wodą.

— Czy Wasza Królewska Mość, naprawdę to uczyniłeś?

— Tak, to innych skłoni do spiesznej a przychylnej decyzyi.

— Lub też popchnie do opozycyi, oraz poda odpowiedzialności tych, którzy podpisali. — A Jednocześnie pomyślał: — jakże dobrze, że mego podpisu tam nie ma.

— Cóż znowu, czyliżby miała jeszcze istnieć jaka opozycya?

— Gdzież jej nie ma, najjaśniejszy panie? Zbyt wielka cisza nigdy mnie nie zachęcała do podróży morskiej... Nie podoba mi się to milczenie uporczywe, które panuje w obozie szlachty.

Król roześmiał się.

— Tchórzysz widać, mości kanclerzu.

— A i ten tak liczny orszak szlachty, przysłany na spotkanie waszej królewskiej mości, także mi się podobać nie może.

— Zapewne dlatego, że w nim nie powiewa chorągiew z godłami Porajów.

— Dlatego, że orszak twój osobisty, węgierski, miłościwy królu, roztopił się w nim, jak kropla wina w szklance wody.

Król spojrzał badawczo w oczy kanclerza i zapytał:

— Miałżebyś mieć waszmość, jakie niepokojące wiadomości o zamiarach szlachty, względem mojej osoby?

— Broń Boże! Nic podobnego nie doszło do moich uszów, ale zawsze pragnę, żeby król był w położeniu, z którego może rozkazywać, a nie prosić.

Król na chwilę głęboko się zamyślił, ale chwila ta trwała bardzo krótko, przypuszczał bowiem, że Zawisza, zawsze chciwy i umiejący korzystać z każdej okazyi, okazując swój zły humor, chce coś wytargować, odrzekł więc, żartując dość swobodnie:

— Jeżeli szlachta chce mnie odprowadzić do Polski z takim konwojem, to pojedziemy tam, mości kanclerzu, rozpatrzymy się w tych skargach nieustających i przepędzimy jakiś czas wśród wiernych naszych poddanych polskich.

Zawisza poczuł pocisk. Skargi, które dochodziły do króla, wszystkie prawie wymierzone były przeciw niemu, a było tam wiele czynów samowoli, najazdów, przekupstw w sądownictwie, spełnionych pod jego okiem, których wyprowadzać z cienia Zawisza nie życzył sobie. Widział on, że się coś psuje około niego, że od jakiegoś czasu traci ufność królewską, i że tylko jeszcze wpływami Elżbiety utrzymuje się w równowadze; obmyślał więc sposoby powrócenia do łask królewskich, a znając doskonale charakter Ludwika i wiedząc, że wszelkie uwagi przyjmuje niechętnie, za najlepsze uznał w sprawie Gliniańskiej milczeć, aż sama dostatecznie się rozświetli.

Stu tylko jeźdźców stanowiło świetny orszak siedmiu senatorów, udających się na wezwanie panów zgromadzonych do Glinian. Liczba ta, w porównaniu z potęgą, jaką reprezentowali, była bardzo skromna. Każdy z nich mógł oddzielnie rozporządzać nierównie znaczniejszemi siłami, ale powracając z Węgier, gdzie samowolnie nie można było z włościan wybierać prowiantów i widząc, że sam król Ludwik wziął sobie tylko na eskortę tysiąc koni, nie chcieli i oni imponować szlachcie swoim blaskiem.

— Przebycie dwóch mil drogi, oddzielających Gołogóry od Glinian wśród rozkoszej pory roku było dla ówczesnych ludzi nie tylko nieutrudzającą przejażdżką, ale miłą rozrywką; panowie więc nie powsiadali na swoje kolasy, które postępowały za niemi, lecz dosiedli koni i zwolna zbliżali się do Glinian. Prześcignął ich tylko na nieszczęście, goniec młodego Jana Granowskiego, wiozący Radzie listy królewskie i ich podpisy.

Król na drugi dzień dopiero miał zaszczycić osobą swoją zjazd Gliniański.

Na przodzie jechał Szczęsny Sieciech, wojewoda Lubelski, chmurny jak zawsze; na nim tryumfy, których się spodziewali jego towarzysze, nie robiły wrażenia i nie potrafiły rozjaśnić jego zasępionej twarzy. Ksawery Lasota, wojewoda Bełzki, po wypiciu kilkunastu puharów wina, twarz miał rozpromienioną zadowolnieniem i sypał tłustymi naokoło dowcipami, z których jego klienci śmiali się na całe gardło, podziwiając zarazem dowcip i rycerską postawę wojewody. Spisko Hieronim, kasztelan Biecki sapał, jadąc zadowolniony i od czasu do czasu powtarzał:

— *Apage satanas* — damy królowi ten kawałek ziem ruskich, ale potwierdzić musi nasze przywileje stare i nowemi nas hojnie obdarzyć. *Apage satanas*, inaczej — z tej mąki chleba nie napiecze.

Jan z Dębian, Swetecki Wojciech, podskarbi koronny, Służewski Jan, wojewoda Sieradzki i Krzepicki Stanisław, kasztelan Sandomierski, jadąc, około siebie układali mowy, jakiemi zagają posiedzenie zgromadzonej Rady.

Na pół mili, nie dojeżdżając do Glinian, roztoczył się przed nimi pyszny widok polskiego obozu.

Spodziewali się przybywający, że panowie Rada wyszlą naprzeciw nim poczet honorowy, lub sami wyjadą na spotkanie. Nic jednak podobnego nie nastąpiło, a natomiast spotykali gromadki po kilku i kilkunastu szlachty, stojące po bokach drogi i przypatrujące się złowrogo ich wjazdowi. A kiedy panowie już przejechali obok nich, gromadki te łączyły się z sobą i zajmując im tyły, postępowały zwolna za nimi, zamykając odwrót. *Apage satanas*! — mruczał pan Biecki — coś szlachta nie w wesołem usposobieniu, zapewne im zabrakło polewki na śniadanie.

Tymczasem senatorowie zgromadzeni w Glinianach pod marszałkiem koronnym Granowskim, odebrawszy listy, przesłane przez króla Ludwika i przekonawszy się z nich o jawnej zdradzie, zasiedli dla narady; nie nad tem, czy odstąpić żądane powiaty Węgrom, ale jak ukarać i jaki wydać wyrok na zdrajców.

A więc najpierw biskup Drzewiecki odczytał głośno list biskupa Wrocławskiego Lubrańskiego z Budzynio, pisany do marszałka Granowskiego, oznajmiający o frymarkach.

Po przeczytaniu listu, zapytał arcybiskup Gnieźnieński biskupa Lubrańskiego, który zasiadał na jednej z pierwszych ław, czy przyznaje się do autorstwa tego listu i czy potwierdza w nim zawarte zarzuty?

Xiądz biskup Wrocławski powstał i rzekł uroczyście podnosząc rękę do góry:

— Com pisał, sprawiedliwie swą ręką pisałem, anim zawiódł w tem sumienia mego i gotów jestem stwierdzić przysięgą na świętą ewangielię!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

strzegania tych zarządzeń, podnosi jednakże, że nie ma się tego dokonywać przez nagany przytępiające umysł urzędnika, ale przez ciągłe przypominanie i życzliwe pouczanie urzędników, co niewątpliwie wywoła pożądany skutek, zwłaszcza, że liczyć można na zrozumienie przez urzędników rozwiniętych powyżej zapatrywań.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Ubiegłej nocy zamknięto policyjnie drukarnie dzienników *Strana* i *Nassa Żiźń* za to, że pisma te chciały ogłosić manifest członków dumy. Na prowincyi krążą pogłoski o wielu aresztowaniach wśród członków partyi kadetów.

Moskwa. Zarządzono tu liczne aresztowania. Organizacye rewolucyjne mają być zupełnie zniszczone. Przywódców ruchu rewolucyjnego w Moskwie uwięziono. Wykryto tu fabrykę bomb.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: *Vorwärts* w dwóch ostatnich numerach, pisząc o sprawach rosyjskich, doniósł ponownie, jakoby Niemcy, względnie Prusy, zawarły umowę, której celem jest udaremnienie autonomii Polski. Aby milczenia w tej sprawie nie wzięto za potwierdzenie, stwierdzamy ponownie, że tego rodzaju umowa pomiędzy Niemcami, czy też Prusami z jednej strony, a Rosyą, czy też Austro-Węgrami a Rosyą, czy wreszcie między obu temi państwami razem wziętemi a Rosyą nie istnieje.

Paryż. *Temps* donosi, że *Alliance Israelite* zwróciła się do ministra spraw zagranicznych z prośbą, aby na wypadek nowej rzezi w Rosyi Francya wysłała swe okręty, na którychby uciekający przed rzezią mogli znaleść schronienie pod flagą francuską.

Odessa. Onegdaj wieczorem przyszło do ponownych rozruchów, które jednakże natychmiast stłumiono. Trzy osoby zraniono strzałami. Zaniepokojenie publiczności trwa dalej.

Odessa. W mieście panuje spokój, próby zakłócenia porządku udaremniono natychmiast. Na przedmieściach obawiają się żydzi wracać do domów. Ubiegłą noc przepędziło około 10.000 żydów na podwórzu żydowskiego szpitala. Zarządzono liczne aresztowania. Ulicami krążą bezustannie patrole. Koszary kozaków otoczone są przez wojsko.

Petersburg. Komisya, powołana do wypracowania projektu ustawy emigracyjnej, postanowiła, że towarzystwa okrętowe mają zawierać z emigrantami pisemne umowy co do ceny jazdy i wiktu, dalej, że umowy o wypłatę ceny dopiero na miejscu przeznaczenia, jakoteż wszelkie ograniczenia wolności emigrantów — są niedopuszczalne.

Petersburg. Petersburska agencya jest w możności podania następującego komentarza o powodach wydania ukazu, rozwiązującego dumę: Już od pierwszych dni swego istnienia, przekraczała duma wszystkie ustawowe granice. W odpowiedzi na mowę tronową żądała duma zmiany ustaw zasadniczych przez zniesienie rady państwa i utworzenie odpowiedzialnego gabinetu. Przez swój program agrarny oparty na zasadzie przymusowego wywłaszczenia, obudziła duma niemożliwe do spełnienia nadzieje i podkopała jeszcze bardziej i tak już słabe poszanowanie cudzej własności. W mowach wygłaszanych w dumie ciągle znieważano rząd, zarzucając mu nawet organizowanie pogromów i innych zaburzeń. Przez wysłanie delegatów do Białegostoku okazała duma oczywiście dążenie do przywłaszczenia sobie władzy wykonawczej. Gdy 14 posłów zwróciło się do ludności z wezwaniem do niepokojów, krok ten nie spotkał się z potępieniem dumy. W ostatnich dniach swego istnienia oświadczyła duma, że rząd dopuścił się nielegalnego czynu, dając ludności objaśnienia do przedłożonego projektu uregulowania sprawy agrarnej. Duma postanowiła zwrócić się do narodu z odezwą, aby naród nie dawał wiary deklaracyi rządu w tej kwestyi i wyczekiwał załatwienia sprawy przez dumę. Znaczna liczba członków dumy przedsiębrała agitacyjne podróże w głąb Rosyi, które zawsze pociągały za sobą niepokoje, pogromy i strejki. Wszystkie te okoliczności doprowadziły do rozwiązania dumy.

Petersburg. Cztery pisma socyalistyczne, które onegdaj skonfiskowano, musiały zupełnie zaprzestać wydawnictwa. Równocześnie wytoczono im proces.

Ministerstwo komunikacyi otrzymało od zarządów wielu kolei doniesienia, że nie widać objawów strejku kolejowego.

Now. Wremia donosi, że delegaci związków zawodowych i związku związków odbyli naradę, na której uchwalono rezolucyę, postanawiającą, aby związki wobec rozwiązania dumy nie pozostały bezczynne; odpowiedzią na to musi być strejk generalny.

Również w Moskwie — jak donosi to pismo — odbyły się obrady rozmaitych związków.

Petersburg. W dzielnicy robotniczej panuje spokój. Na wielkiem zgromadzeniu robotników z fabryk putyłowskich uchwalono odradzać innym strejku generalnego. Także inne meetingi odbyły się spokojnie. Panuje zamiar zachowania stanowiska wyczekującego. Także zwolennicy skrajnej lewicy są zdania, że strejk w obecnej chwili nie byłby odpowiednim. Również strejk częściowy uważają za niestosowny, gdyż przezeń osłabiłoby się tylko ogólne siły. Liczba strejkujących w Petersburgu dosięga cyfry 7.000. Centralny komitet strejkowy wystosował do robotników wszystkich fabryk wezwanie, aby wstrzymali się od strejku. Takie samo wezwanie wystosowano do personalu kolejowego.

Paryż. *Matin* ogłasza dalszy ciąg depeszy jednego z członków gabinetu Stołypina, zawierający zapewnienie, że rząd da dowód wielkiego liberalizmu przez przyjęcie nowych żywiołów do gabinetu.

Petersburg. *Now. Wremia* ogłasza podpisaną przez członków „Związku 30 października", Heydena, Stachowicza i Lwowa odezwę nowej partyi pokojowego odrodzenia z wezwaniem do utrzymania porządku i spokoju.

Paryż. Do *Temps* donoszą z Petersburga, że mianowanie prawie w całości gabinetu liberalnego nie jest wykluczone.

Petersburg. Urzędowa petersburska Agencya donosi, że odezwę, ułożoną w Wyborgu, podpisało tylko 181 członków, podczas gdy duma liczyła 478 posłów. Jasnem jest wobec tego — twierdzi Agencya — że posłowie, którzy brali udział w naradzie wyborskiej, co innego mieli na celu, jak dobro ojczyzny, a mianowicie zaspokojenie osobistej zemsty za rozwiązanie dumy. Możliwe jest, że odezwa do narodu wyda na razie zgubne skutki, ale w każdym razie naród pozna motywy, jakimi się kierowali podpisujący tę odezwę byli członkowie dumy.

Petersburg. Wobec panującego powszechnie spokoju patrole wojskowe powoli będą ściągane.

Warszawa. Pułkownik żandarmeryi, Sałamata, został wczoraj na ulicy zasztyletowany. Sprawca umknął.

Co i o czem piszą.

Z powodu ruchu strejkowego w Galicyi wschodniej, który mimo silnej agitacyi rozwinął się, na szczęście, bardzo słabo i w niewielu gminach, wypowiada *Czas* następujące bardzo trafne uwagi:

Do strejków na większą skalę nie przyszło, strejki, o ile wybuchły, nie stoją w stosunku do siły agitacyi. Wobec tego nie wystarcza skonstatować, że kraj został ocalony przed stratą ekonomiczną i waśnią społeczną, nie wystarcza też stwierdzić, że władza krajowa spełniła świetnie swój obowiązek prawdziwie opiekuńczy, że spełniła go legalnie i bezstronnie. Trzeba podnieść coś więcej: oto przejawienie się zdrowego zmysłu ludu ruskiego. Bo o tem, że władza, spoczywająca obecnie w ręku cieszącem się zaufaniem korony i kraju, spełni swój obowiązek, wiedzieliśmy; że go spełniła legalnie i taktownie, rozumie się samo przez się i dziwić może tylko naszych wrogów, którzy spodziewali się przy tej sposobności rozlewu krwi, zamieszek i tego wszystkiego, coby mogłoby posłużyć do efektownych interpelacyj, oraz do ponownego poniżania administracyi polskiej. Ale dla tych, co nie znają ludu ruskiego, bo się z nim nie zetknęli, prawdziwą rewelacyę stanowi to znamienne nieposłuszeństwo wobec agitacyi, ten sąd samodzielny i dobry.

Mieści się w tym fakcie zarazem niewątpliwie zasłużona rehabilitacya ziemian polskich, dowód, że stosunek między obywatelem a ludem nie polega na wyzysku, że jest dobrym i zdrowym, skoro lud, otrząsnąwszy się z narzuconej mu agitacyi, stosunku tego przerywać nie chce. Ziemiaństwo nasze powinno widzieć w tem pobudkę do dalszego rozwijania wzajemnego stosunku, aby tem skuteczniej odgrodzić ludność od wpływu czynników niepowołanych i wzmocnić zaufanie ludu do dworu, a dworu do ludu. Przetrwaliśmy na Rusi różne czasy i ruchy; przetrwamy i ten ruch, a minie on tem bardziej, im lepiej lud ruski przekona się, iż ani ziemiaństwo, ani inteligencya polska nie są mu wrogie. Prawdziwy zwolennik rozwoju narodowości ruskiej powinienby również cieszyć się dowodem zdrowego rozsądku ludności; niewątpliwie między Rusinami nie brak ludzi zapatrujących się spokojnie na stan rzeczy; brak im niestety odwagi cywilnej do wystąpienia przeciw niesumiennej agitacyi i do złamania jej powagą argumentów. Opinia polska oczekuje chwili, w której po stronie ruskiej pojawią się argumenty poważne i postępowanie lojalne. Może to osłabienie ruchu strejkowego będzie krokiem na drodze ku osłabieniu przemocy agitatorów przewrotowych.

* * *

P. Kazimierz Gliński, znany powieściopisarz i poeta, wystąpił w *Kuryerze warszawskim* z fragmentem „Z bezsennych nocy". Autor przebiega w nim losy Polski porozbiorowej, przypomina zasłyszane z dziedzictwa opowiadania ojca swego, bohatera z pod Grochowa, Wawru, Igania... maluje uczucia emigrantów i zesłańców, ofiar późniejszych walk o niepodległość, wreszcie odtwarza nam apatyę obcych narodów, z jaką patrzyły one na smutne losy naszego kraju.

A świat stał zimny, obojętny, głuchy,
Do krzyku zgrozy nie widział powodu:
Nie jego rzec kowano w łańcuchy,
Nie on umierał z pragnienia i głodu —
A że tam czyjeś katowano duchy,
Pękało serce jakiegoś narodu:
Dla zwyciężonych, choć w najświętszej walce,
Świat ma dłoń zimną i za śliskie palce.

Dalej zaś maluje autor losy bohatera, który jest w tym wypadku uosobieniem ogółu patryotycznej młodzieży czasów ówczesnych. Po powstaniu skazany oczywiście każdy z nich został na Sybir, więc też

.....pozostał nie mógł w tej krainie,
Gdzie krwią ciekł każdy kwiatu listek.
Gdy wypieszczony sen przyśnie i zginie,
Jednym grobowcem zostaje świat wszystek.
„Precz idź" — krótko napisał rodzinie,
Swym przyjaciołom posłał także świstek,
Okrutną łódź zaprawny — to trudno!
I poszedł... poszedł w krainę odludną.

Jedyna chyba myśl była pieszczotą;
Że w drodze padnie, nie dojdzie do mety.
Przy brzęku kajdan musiał iść piechotą,
A szedł drogami błędnego komety,
Moskwa... Perm... Ural — Rozbrat wziął z tę[sknotą,
Bo czarny smutek owładł nim, niestety!
I rósł w tem sercu okrutnie zranionem,
A był tak straszny, jak rozpacz przed zgonem.

I próżno przed nim serca litościwsze
Złudnej nadziei wysuwały mary —
Dawne mu były sądzenie krwi żywsze
I wiara czyjaś, gdy on jest bez wiary.
A dni za dniami wciąż biegły straszliwsze,
Wokoło chłód, cisza, i mgła, i mrok szary —
I myślą o swych snów rozbitej urnie,
Szeptał, że tylko tak żyć mogą ... durnie!

Dawno już nie czytaliśmy również śmiałego naśladownictwa Słowackiego i zarazem równie szczerego.

KRONIKA.

Lwów, 26 lipca.

Zniesienie korpusu przemyskiego. *Zeit* notuje pogłoskę, że wojska, garnizonujące w Galicyi, będą z biegiem czasu zmniejszone, tak, iż zostanie zniesiony korpus X, przemyski, a Galicya podzieloną będzie na dwa korpusy tylko: krakowski I. i lwowski XI. Nowa komenda korpusu utworzona będzie natomiast w Lublanie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Józefowi Taraliczukowi, kandydatowi notaryalnemu we Lwowie, na zmianę rodowego nazwiska na Taryński.

† Dr. Franciszek Roder, emer. radzca Namiestnictwa, który zmarł tymi dniami w naszem mieście, przeżywszy lat 61, a o którego zgonie donosiliśmy przed kilku dniami, należał do najdzielniejszych urzędników administracyjnych w kraju. Rozpocząwszy służbę w r. 1867 przy Namiestnictwie, odznaczał się na wszystkich stanowiskach, które kolejno zajmował, niezmordowaną pracą, wybitnemi zdolnościami i niezwykłym darem intuicyjnym, tak potrzebnym w tej gałęzi służby publicznej. Jako starosta, kierował przez szereg lat starostwem w Złoczowie, a po awansie na radzcę Namiestnictwa był kolejno szefem dwóch departamentów Namiestnictwa. Szczególne zasługi położył ś. p. Roder koło zaprowadzenia nowej, uproszczonej manipulacyi władz politycznych na prowincyi i w Namiestnictwie. *R. i. p.*

Wycieczki. W sierpniu br. urządza lwowski Sokół dwie wycieczki, mianowicie w niedzielę 5 sierpnia do Winnik, a w dniu 15 sierpnia do Janowa. Podczas obu wycieczek odbędą się ćwiczenia wolne lancami i na przyrządach.

† Roman hr. Michałowski, były poseł sejm.wy i właściciel dóbr, o którego zgonie w Dobrzechowie doniósł nam wczoraj telegram, był jedną z wybitnych postaci schodzącego już do grobu pokolenia, które w najtrudniejszych warunkach powołane było do pracy nad odrodzeniem kraju. Znakomity gospodarz i administrator, był wzorem i przykładem dla ziemian, jako fachowy znawca i obywatel. Przez szereg lat był posłem na Sejm krajowy, gdzie doświadczone jego zdanie w specyalnych komisyach i w komisyi budżetowej wysoko ceniono. W Krakowie dom śp. Romana Michałowskiego, ożenionego z Maryą z Koźmianów, siostrą znakomitego dziennikarza Stanisława Koźmiana, był ogniskiem życia towarzyskiego, które w Krakowie tak świetne posiada tradycye. Zmarły pozostawił dwóch synów: Władysława, radzcę namiestnictwa, i Józefa, doktora praw i ekonomistę, tudzież córkę p. Mańkowską.

Socyalizm w Królestwie. Od lat kilku, wichrzenia socyalistyczne, importowane z zagranicy, upatrzyły sobie jako grunt podatny Królestwo Polskie. Czego socyalizm nie śmiał uczynić u siebie, w szczególności w Prusach, to próbował rozwinąć „z zaplotu", w Królestwie Polskiem i w Rosyi. Panowie Molkenbuhr, Bebel, Ebert, Kautsky w imieniu socyalno-demokratycznej partyi Niemiec, ślą „swojej bratniej polskiej partyi" pozdrowienia i instrukcye, ale sami siedzą w kraju, nie narażając się na nahajki kozackie. Rzecz to łatwiejsza i nieryzykowna! Skutki tych wichrzeń są coraz bardziej widoczne. O tem, co się dzieje np. w Łodzi, jednem z głównych centrów agitacyi socyalizmu niemieckiego, przekonać się można z listu prywatnego jednego z tamtejszych fabrykantów, który tak pisze o obecnem położeniu:

„Na wstępie proszę mi wybaczyć, że nie mogę pisać bez pesymizmu, do którego mnie obecne warunki skłaniają. Jestem uwięziony w fabryce, mieszkam po kawalersku, a rodzina zagląda do mnie tylko jako gość. Zdziwi się pan, skąd powstało to uwięzienie. Wszak nikomu nic złego nie uczyniłem, a pomagam ludziom wedle sił i środków, a jednak jestem zagrożony wyrokiem śmierci przez wściekły i wykolejony z równowagi „proletaryat". Polowano już na mnie raz i tylko dzięki „ochronie" wyszedłem z tej opresyi cało.

„Sądzimy, będziemy my" — oto hasło „czerwonego sztandaru", rozszalałe do zdziczenia, które rozkiełznało w szalony sposób niekulturalne tłumy. Trzeba być w fabryce i widzieć te opętane umysły, podlewane alkoholem, rzucające się z wściekłością na tak zwanych „burżujów", którym to mianem zowią każdego, przystępującego do nich z miłością i refleksyą. Proszę posłuchać przeciętnego mówcę. Wchodzi na podwyższenie półpijany brudas, płatny za każdą mowę i mówi: „Towarzysze: patrzcie na moją koszulę (pokazuje) brudna, prawda? Bo ja nie mam drugiej, bo ja robotnik, wasz towarzysz, noszę ją czwarty tydzień, a innej nie mam na zmianę; patrzcie na buty, dziurawe, prawda? bo ja wasz towarzysz, nie mam co włożyć do gęby, więc mi na buty nie starczy. Ale patrzcie co się dzieje u nich, tam aksamity i jedwabie, tam niczego nie brak, bo tam szampan zastępuje wodę. Patrzcie na wypchane ich brzuchy, nadziane pulardami i ostrygami i porównajcie je z nędzą swoją. Wam chleba brakuje dla głodnych dzieci, prawda? (Potakiwania i oklaski). A z czyjej to pracy powstały te pałace? Z twojej towarzyszu, z twojej nędzy, z twojego potu! Skutek tak: oni zabierają do siebie, bo to jest twoje, śmierć burżujom i kapitalistom itd. itd."

Skutek taki, że po okrzykach następują śpiewy: „Czerwonego sztandaru", oraz rozbieranie „na pamiątkę", pasów, przędzy i kawałków towaru. Tacy to prowodyrzy grasują wśród ludu i tacy ludzie są „sędziami". Naturalnie, że ten „władze", patrzą na to przez palce i prawie popierają to rozwydrzenie, mówiąc tylko na pociechę: „Przemysł w Królestwie upadnie, a wzmoże się w Rosyi". Wszelkiemi siłami starałem się oświecić ten lud, lecz skutek był wprost przeciwny. Od 25 grudnia r. z. mieliśmy go w większej części strejki. Naszą fabrykę 25 stycznia b. r. mieliśmy zupełnie zamkniętą. Polowano już za przędzalnią i tkalnią nie pracują tak, a szewc mój postawił schemat robót w obu ... nie kończy ponownego. Prowodyrowie ludu są rozwścieczeni, szukają „winnych" w fabryce, lini upatrzyli mnie. Nie wiem, co będzie później, lecz na razie wypisuję, co się wszelkiej pracy nasz nasym współbraciom.

Czy pan da wiarę, że wobec nieudanego na razie strejku generalnego, rodzą się nowe rzeczy co wyszukać wieści, że w tym celu rozsiewają się, a im korzyści z pomocy, udzielanej pozostałym, że schodzą rzeźnicy ... środki". A więc nie ma rzeczy, którejby nie oplwali, nie ma osoby, którejby nie zbezcześcili. „Brać", „żądać", „walczyć", oto szereg haseł, wyrzucanych przez różnych nicponiów. Po strejkach całkowitych, wynaleziono „częściowe". Strejkowano oddziałami, wstrzymując produkcyę. Każdy strejk zakrapiano wódką i wysyłano pijanych delegatów do zarządu fabryki. Co kosztowała mnie każda taka rozmowa, trudno powtórzyć. Po „rozmowie" wchodziłem w jakiś kąt, żeby mnie nikt nie widział i siedziałem całemi godzinami w kompletnem odrętwieniu. Ale to jeszcze nie koniec. Spodziewam się rzeczy straszniejszych i to nawet rozlewu krwi bratniej. Żywioły „skrajne" pracują zawzięcie nad wywołaniem „rewolucyi", nad wytworzeniem anarchii. Opluwają z wściekłości nawet siebie, gdy nie ma pod ręką narodowca lub kapitalisty. Nie obwijam sprawy „w bawełnę", bo liczę na to, że w spokojnem otoczeniu zanalizuje pan dobrze mój pesymizm i chłodno sprawę rozpatrzy, wytwarzając swój własny sąd nad przytoczonymi przezemnie objawami. Wiem tylko, że mnie gorycz gniecie. O urlopie dla siebie teraz marzyć nawet nie mogę, bo czuję, że obecność moja jest tutaj konieczną. Nie dlatego, abym miał przywiązywać jakieś szczególne znaczenie do swojej wartości, ale wprost dlatego, że nie miałbym spokoju, gdybym fabrykę w ciężkich dla niej chwilach opuścił. U panów G. jest jeszcze względny spokój. Piszę „względny", bo dzisiaj nawet marzyć nie można o spokojnej i normalnej pracy. Wszystko co żyje w Łodzi, jest rozhukane w najwyższym stopniu".

Sieroty żydowskie we Lwowie. Wczoraj przyjechało do naszego miasta 108 sierot po ofiarach ostatnich pogromów w Białymstoku, Kijowie, Odessie i Kiszyniewie. Są one w wieku od 2—17 lat, a opiekuje się niemi w podróży kilka osób z filantropijnego świata izraelickiego. Dzieci odwieziono do szkoły Bernsteina przy ulicy św. Stanisława, gdzie im w klasach urządzono sypialnie. Generał komenderujący p. Brudermann dostarczył na ten cel wojskowych koców, prześcieradeł i poduszek, a dr. F. Rosner siana. Dzieci są bardzo zmęczone i zdenerwowane podróżą, ale już w wypoczynku zabawią tu do soboty lub do niedzieli, poczem odwiezione będą grupami do Francyi, Szwecyi i Ameryki do różnych instytucyj wychowawczych, lub do prywatnych, które oświadczyły gotowość przyjęcia ich na wsadę. Również we Lwowie zgłosiło się kilka rodzin z chęcią przyjęcia pewnej liczby sierot na wychowanie.

Pani Konstancya Bednarzewska została zaangażowana (jak nam donoszą pisma warszawskie) od 15 września do teatru rozmaitości w Warszawie, z pensyą roczną 8.000 rubli i osobny rube *feu.*

W Rymanowie bawiło dotąd 1.794 osób.

W Rakszawie otwiera się z dniem 1 września kurs naukowy robót sukienniczych. Kandydaci do tej szkoły muszą mieć lat 14 i szkołę ludową. Nauka trwa dwa lata i jest bezpłatna. Chłopcy ubodzy otrzymują stypendya. Po skończeniu szkoły i zdaniu egzaminu otrzymuje się tytuł „przodownika (majstra) sukienniczego", a wkładka na zakupno pewnej ilości artykułów fabrykacyjnych.

Miejska szkoła przemysłowa otwiera się 1 września i będzie miała sześć oddziałów: blacharski, krawiecki, ślusarski (artystyczny i maszynowy), stolarski, szewski i piąty zajęciowy rozmaitym zawodom. Wstąpić do szkoły mogą tylko ci, którzy ukończyli bądź II klasę gimnazyum, bądź II klasę miejskiej szkoły uzupełniającej. Nauka jest bezpłatna. Ci rodzice, którzy chcą dać dzieciom pewny kawałek chleba, nie narażać ich na nędzę zawodów wyższych, powinni posyłać swoje dzieci do tej szkoły przemysłowej.

Agitatorowie biorą się na sposoby. Ponieważ im się nie udało urządzić strejku w tym roku w Galicyi, przeto „przyjaciele" teraz ... z Tarnopolskiego, wmawiając już oni w chłopów, że trzeba panom tylko utrudnić gospodarkę na roli i pozbawić ją wszelkich dochodów, a wtedy panowie poprzenoszą się do miast. Ponieważ nikt ich ziemi kupić nie zechce, przeto ziemia dostanie się za półdarmo, a w każdym razie za tyle, ile zechcą dać za nią chłopi. W tym celu należy stawiać coraz wyższe wymagania za roboty we dworze lub na dworskiem polu, a zwłaszcza ... i podwyższać żądanie tak, żeby się panu w żaden sposób nie opłacało gospodarstwo.

Oczywiście rozumowanie takie trafiać może tylko do umysłów chłopskich, nie bardzo wyrobionych. Gdyby jednak jakiś dwór ... odrzucić ... w wielu okolicach ... ludzie ... to nie ... wiele już tem ... mu jeszcze większe ... przy takim stanie rzeczy ... niepewnym, a od czasów rozwinięcia agitacyi socyalistycznej ... nieobliczalnym.

To też byłoby rzeczą bardzo wskazaną, żeby wśród naszych sfer ziemiańskich powstał ... pionierów rolniczych, to jest, żeby w danym powiecie ... ziemianie ... rozwiązać ... wtedy uprawa roli odbywałaby się przy pomocy najdoskonalszych maszyn i dzielnych stałych parobków zachodniej Galicyi lub ze Śląska, wykształconych zawodowo w rolnictwie, a lubo drożej płatnych, to jednak w gruncie rzeczy o wiele jako siła robocza tańszych od tych miejscowych robotników, którzy są — jak to rzekliśmy powyżej — nieobliczalni, a dzięki ustawicznej agitacyi socyalistycznej stali się niechętni dla dworu.

Nowa szkoła rolnicza w Galicyi. We wrześniu odbędzie się otwarcie pierwszego roku nauki w krajowej niższej szkole rolniczej w Miłocinie pod Rzeszowem. Nowy ten zakład krajowy, zawdzięcza swe powstanie ofiarności kuratoryi fundacyi ś. p. Towarnickiego, a względnie obecnemu nadkuratorowi p. Władysławowi Towarnickiemu, a ma za zadanie kształcić synów włościan na dobrych gospodarzy wiejskich. Otwarcie szkoły w Miłocinie, wyposażonej we własne gospodarstwo w obszarze około 120 morgów, ma również doniosłe znaczenie dla rozwoju położonej w sąsiedztwie szkoły mleczarskiej w Rzeszowie; obora szkolna bowiem służyć będzie zarazem jako środek naukowy dla uczniów szkoły mleczarskiej. Tutaj odbywać się mają nadto kursy dojenia krów i kursy dozorców stajennych. Szkoła w Miłocinie, z trzyletnim kursem nauki, obliczona jest na 60 uczniów. W bieżącym roku przyjętych zostanie tylko 30 uczniów, którzy znajdą pomieszczenie i utrzymanie we wzorowo urządzonym internacie. Młodzieńcy, ubiegający się o przyjęcie do szkoły, mają najpóźniej do 1. września b. r. wnieść podanie bez

---

1)

Sobieski pod Wiedniem w r. 1683.

W ostatnich kilkunastu latach niektórzy historycy niemieccy starali się osłabić nieśmiertelną sławę króla Jana III. zdobytą w bitwie pod Wiedniem, nazywając ją nawet tylko „legendą o Sobieskim". Z powodu tych ataków, rotmistrz sztabowy pan Władysław Jagielski, ogłosił niedawno w wiedeńskim *Fremdenblatcie* źródłowe, nadzwyczaj sumiennie opracowane studyum historyczne o bitwie pod Wiedniem w r. 1683. Nie tylko ze względu na sumienność opracowania i źródłowość tej rozprawy, ale również ze względu na wybitne fachowe znawstwo rotmistrza Jagielskiego, pracy jego przyznać należy doniosłe znaczenie, jako fachowo-naukowemu i historycznemu studyum. Przytaczamy je poniżej w polskim przekładzie.

Odsiecz Wiednia, a właściwie bitwa stoczona 12 września 1683 r. stanowi przesilenie historyczne o pierwszorzędnem znaczeniu — pisze pan Jagielski. — Od czasu zdobycia Konstantynopola potęga turecka niewstrzymanie coraz to silniej wciskała się w serce Europy. Owego wielkiego dnia schylił się półksiężyc przed krzyżem, by odtąd nadal chylić się już ku coraz to zupełniejszemu upadkowi. Ów rok 1683, kiedy to ataki janczarów pod Wiedniem spełzły bezowocnie, kiedy to święta chorągiew turecka wpadła w ręce zwycięskiego króla Sobieskiego, a najlepsza kawalerya egipska została zupełnie zniesiona — stał się punktem zwrotnym, od którego rozpoczął się upadek ottomańskiej potęgi.

Sobieski dowodził w owej wiekopomnej bitwie wojskami chrześcijańskiemi, a współcześni: cesarz Leopold I., król Ludwik XIV, królowa Chrystyna, książę Lotaryński, wybawiony Wiedeń i zwycięskie wojska sławiły go jako zwycięzcę; tymczasem w ostatnich dwudziestu latach podniosły się głosy, które chcą odmówić mu tej sławy. Któż tedy ma słuszność?

Zastanówmy się nad tem pytaniem i wyspecyalizujmy je: co były warte te wojska, które Sobieski zorganizował i przywiódł na pole walki? czy Sobieski rzeczywiście prowadził bitwę? a w końcu co bitwę rozstrzygnęło?

Sobieski zobowiązał się 40.000 ludzi *durante bello alitare.* 26.500 doborowego wojska przyprowadził pod Wiedeń; 12.000 Litwinów zbliżało się już pod Wiedeń wraz z 1.200 ludźmi subsydyarnych wojsk brandenburskich, 10.000 kozaków stało w Besarabii. Zobowiązania swego więc dotrzymał Sobieski sowicie.

Liczące 26.500 ludzi wojsko polskie (wedle stanu z 1 sierpnia 1683 r.) było liczbowo najsilniejszym i najwięcej jednolitym kontyngentem w armii chrześcijańskiej pod Wiedniem. Jako kawalerya tworzyły te wojska bez dragonów 40% całej armii chrześcijańskiej, a z dragonami 47%. Wojska te były między r. 1665 a 1682 przez jedenaście lat w polu, a z tego pod Sobieskim przeszły przez cztery wyprawy przeciw tatarom, a przez pięć wypraw turecko-tatarskich (1672 — 1676). Tymczasem wojska cesarskie były tylko ośm lat w polu, — przerobiwszy pięć, a niektóre zaledwie trzy wojny z Francuzami; Bawarczycy wcale nie byli w polu. Wszystkie wojska cesarskie, jak wogóle wszystkie kontyngenty niemieckie, od roku 1664 nie walczyły nigdy z Turkami.

Polska piechota, dragoni i artylerya tworzyły razem „obcy autorament" (*Kriegsjahr* pag. 836), a składały się z polskich chłopów pod wodzą oficerów niemieckiego pochodzenia. Piechota polska uzbrojona była w straszne ruskie topory i broń palną (wprowadzoną przez Jana III) a sformowana była w brygady po dwa lub trzy pułki liczące; każdy pułk miał 500 ludzi. Ta organizacya była najwięcej ruchliwą ze wszystkich ówczesnego wojska chrześcijańskiego i pozwalała użyć każdego człowieka podwójnie: albo jako strzelca, albo do skutecznej walki ręcznej, w której stał każdy z nich wyżej od muszkieterów, mogących szpadą tylko z trudnością walczyć przeciw pice lub szablom tureckim. Te wojska (jak podnosi Dupont) dzielnie przeszły ogniową próbę pod Chocimem i Żurawnem; artylerya polska, jak stwierdził Starhemberg, była bardzo dobra. Że zaś te wojska były lekceważone przez polską kawaleryę, tj. husaryę i towarzyszy pancernych, jest to zupełnie zrozumiałe. Wszak ta kawalerya to było wojsko, w którego pierwszym szeregu stało 7000 szlachty, mąż w męża o kwalifikacyach oficerskich, o uzbrojeniu w cenie jednego do dwóch tysięcy dukatów; wszak ta kawalerya w XVI i XVII stuleciu Szwedów, Rosyan, Turków, którzy byli w znacznej przemocy, rozbijała w puch, nie pozostawiając nawet czasu, aby inne oddziały weszły w walkę.

Konnica Sobieskiego była elitą wojska, a prowadzona była według zasad, które do dzisiaj są obowiązujące. Stawała ona do walki w podwójnych szwadronach w potrójnym szeregu w dzisiaj jeszcze przyjętej odległości szeregów (Dalegrei, Dupont). Husarzy, najcięższa wówczas konnica, stała co do ruchliwości na czele wszystkich ówczesnych wojsk! Ona to zdołała w r. 1672 w kraju bez dróg po ziemi rozmokłej, w słocie październikowej, w pogoni za Tatarami zrobić w ośmiu dniach 320 kilometrów, dopędzić Tatarów i rozbić ich w kilku bitwach i potyczkach. Pod Wiedniem lekkie stosunkowo pułki kirasyerów i dragonów nie mogły w tempie nadążyć polskiej husaryi.

Z wojsk księcia Lotaryńskiego tylko Lubomirskiego „Polacken" byli równowartościowem wojskiem z kawaleryą Sobieskiego. Stali oni wprawdzie w liczbie około 3.000 od czerwca na żołdzie cesarskim, lecz uzbrojeni byli, jeździli i atakowali w galopie tak samo jak kawalerya Sobieskiego z taką szybkością, że inne wojska nie miały nawet czasu wziąć udziału w bitwie — *l'action s'est passée seule entre les Polonais*" (patrz relacyę ks. Lotaryńskiego z 27 lipca 1683). Przeciwnie, kirasyerzy i dragoni ks. Lotaryńskiego mieli zupełnie inną taktykę; oni oczekiwali ataku kawaleryi tureckiej, stojąc na miejscu (na Bisambergu 24 sierpnia) i witali atak ogniem muszkietów.

Kawalerya Sobieskiego była więc nietylko najdzielniejszą, ale i najzdolniejszą do ofensywy ze wszystkich wojsk chrześcijańskich pod Wiedniem.

Według przedstawienia rzeczy w „Kriegsjahr", chcą niektórzy w ustawieniu na prawem skrzydle na Galitzinbergu czterech niemieckich batalionów upatrywać nieufność do piechoty Sobieskiego. Lecz rzeczy miały się inaczej. Polska piechota nie była jeszcze na miejscu i dlatego nie mogła obsadzić Dornbachu. Piechota ta mogła się posuwać po ciężkim terenie tylko bardzo powoli, a od 10 września zajęta była transportowaniem armat. Za to dał Sobieski księciu Lotaryńskiemu sześć szwadronów husaryi i wielką część swojej artyleryi. Świadek naoczny Dupont powiada: „*les Allemands laissèrent (leurs canons) dans la plaine, le seul Kontski en fit passer 28 pièces des siennes*" (Niemcy zostawili swoje działa na równinie, sam Kątski dostarczył 28 swoich dział) i może nieco z przesadą: „*ce fut les seuls canons de l'armée chrétienne que l'on vit le jour de la bataille*". (To były jedyne działa z armii chrześcijańskiej, które tego dnia widziano w bitwie).

Największa zaś wartość polskiego kontyngentu polegała na tem, że żadne inne pułki, tak jak polskie, nie walczyły przeciw Turkom w wielu wyprawach pod dowództwem Sobieskiego, tego męża, do którego pisał cesarz:

„Więc oczekujemy już nie wojsk Waszych, Najjaśniejszy Panie, ale obecności Waszej Królewskiej Mości i głęboko jesteśmy przekonani, że gdy tylko na czele wojsk naszych stanąć zechce Wasza Królewska osoba, to Jej imię tak straszne dla naszych wspólnych wrogów, stanie się ich klęską". (Toifel, pag. 445).

(Ciąg dalszy nastąpi).

stempla do Dyrekcyi szkoły (Miłocin, p. Rzeszów), lub do Wydziału krajowego we Lwowie. — W Miłocinie powstanie wkrótce szkoła dla gospodyń wiejskich.

Wagnerowski sezon w Bayreuth rozpoczął się ubiegłej niedzieli wystawieniem „Trystana i Izoldy“ po pięciotygodniowem bardzo sumiennem przygotowaniu tego dzieła. Zjazd gości z całego świata do kolebki sztuki Wagnerowskiej jest w tym roku po dwuletniej przerwie znacznie większy, niż w latach ubiegłych. Najwięcej osób przybyło z Austryi. U pultu dyrygenta stanął Feliks Mottl, najlepszy obecnie interpretator „Trystana“, uczeń Wagnera. Mottl prowadził w niedzielę wykonanie tego najgłębszego i najbogatszego dzieła Wagnera tak doskonale i skończenie pięknie, jak może dotąd nigdy. Z orkiestry wydobył tyle piękna, tyle najsubtelniejszych odcieni, iż zdawało się, iż jest ona jednym tylko instrumentem, który z przedziwną czułością odpowiada każdemu drgnieniu jego pałeczki. Izoldę śpiewała pani Wittich a Trystana pan Bary. Pani Wittich, którą słuchacze z Bayreuthu pamiętają z przed laty jako Kundryę, obecnie w tytułowej roli wykazała niezwykłą artystyczną dojrzałość i doskonałość. Pan Bary również znany słuchaczom z Bayreuth jako Parsifal, przed laty jeszcze śpiewający wysokim barytonem, w niedzielę ubiegłą już od połowy pierwszego aktu zachwycał pięknym, pełnym i prześlicznie brzmiącym tenorem.

W duecie i w dyalogu w drugim akcie porwał wszystkich, a jego scena śmierci pozostanie na długo niezapomnianą.

Brangaenę śpiewała pani Fleischer-Edel, obdarzona bardzo świeżym, miłym głosem; w roli Kurnewala poznała publiczność młodego, a widocznie bardzo zdolnego śpiewaka p. Soomera z miejskiego teatru w Lipsku. Króla Marke śpiewał p. Kraus, a Melota pan Briesemeister.

W lożach w teatrze obecni byli na niedzielnem przedstawieniu: arcyksiężna Gizela, córka naszego Cesarza, książe Ferdynand bułgarski, księżna Wera Würtemberska, wielu książąt niemieckich i pan Longworth z żoną, córką prezydenta Roosevelta. Przybyło również wiele osób z najwyższej arystokracyi, tak niemieckiej jak i zagranicznej. Wogóle, jak wspomnieliśmy wyżej, zjazd jest tego roku w Bayreuth bardzo wielki.

Zabicie bandyty. Z Warszawy donoszą, iż tymi dniami zabili tam współtowarzysze jednego ze swoich, mianowicie niejakiego Władysława Pola, zbiega z Sachalinu, który od kilku miesięcy grasował w dzielnicy Staromiejskiej, pod przybranem nazwiskiem Władysława Pawłowskiego. Odnajmował on w domu przy ul. Piekarskiej pod Nr. 14 pokój od wdowy Jagodzińskiej. Po wprowadzeniu się tam przed 3 miesiącami, zameldował się jako kawaler, ale zaraz po kilku dniach sprowadził młodą kobietę i przedstawił jako swoją żonę. Małżeństwo nie żyło zgodnie: ciągłe kłótnie niepokoiły sąsiadów i kończyły się zawsze strasznem katowaniem kobiety, która niedawno przed razami małżonka wyskoczyła przez okno na bruk i złamała nogę. Odwieziono ją do szpitala św. Rocha, gdzie dotychczas przebywa. Pawłowski tymczasem prowadził życie niezwykle awanturnicze. Wychodził z domu i wracał w różnych przebraniach, wałęsał się z najgorszymi osobnikami, hulał, choć nie pracował nigdzie, i wogóle wydawał się być indywiduum, żyjącym z najmętniejszych dochodów. Za mieszkanie nie chciał płacić, wymuszał nawet pieniądze od swej gospodyni, a gdy ta się opierała, lub żądała, żeby się wyprowadził, groził jej nożem.

Na razie nie są znane wszystkie jego zbrodnie. Stwierdzono tylko, że przed kilku laty w Wilnie, około więzienia, był aresztowany i podał się za Rosłońskiego. Odesłano go do miejsca zamieszkania w celu sprawdzenia tożsamości osoby. W drodze jednak do Płońska zabił prowadzącego go stróża i zbiegł. Aresztowano go znowu i tym razem stwierdzono, że nazywa się Władysław Pol. Za zabójstwo owego stróża skazany był na zesłanie na Sachalin, aliści uciekł stamtąd podczas wojny, przyjechał do Warszawy i uchodził za Władysława Pawłowskiego, gdyż posiadał na to nazwisko paszport. Być więc może, że prawdziwego Pawłowskiego zamordował.

Dalsze śledztwo wykryje jego uczestnictwo zapewne w niejednym napadzie bandyckim. Tymczasem jednak zbrodniarza spotkała kara. Wczoraj do mieszkania jego weszło trzech innych bandytów, Na ich widok łotr strzelił, raniąc jednego, ale ci odpowiedzieli strzałami i położyli go trupem.

Straszny towarzysz podróży. W wagonie pierwszej klasy nocnego pociągu, idącego z Paryża do Brukseli, siedziało tylko dwóch podróżnych, Francuzów, którzy na prędce zawiązali z sobą rozmowę: Ja — rzekł jeden — podróżuję w sprawach handlowych. Interesa idą mi dobrze, zarabiam na moich jedwabiach około 30 tysięcy franków rocznie. A pan, wolno spytać, w jakim celu podróżujesz? — Także za interesami... — Jakiemi, jeśli łaska?... — Widzisz pan, to rzecz dosyć drażliwa i nie wiem... — Ale proszę pana cóż to szkodzi! Ile pan zarabiasz· — Nie źle. — Naprzykład? — Około 150.000 franków rocznie. — Tam do licha! Ależ to musi być bardzo zyskowne zajęcie! —Ha, robi się co można... Czasami kradzież... czasem morderstwo, lub otrucie... to zależy od okoliczności!

Pierwszy podróżny pobladł jak ściana.

— Pojmujesz pan — ciągnął tymczasem drugi spokojnie — że zdaję się na pana dyskrecyę. Nie obawiaj się pan. Zresztą w różnych zatargach moich ze sprawiedliwością, zawsze jakąś obronną ręką wychodziłem. Przytem podobasz mi się pan, a to wiele znaczy.

Biedny kupiec, którego tłomoczek różne kosztowności zawierał, nie wiedział, co począć ze sobą. Na pierwszej stacyi, na jakiej pociąg się zatrzymał, chciał wysiąść, lecz zaledwie otworzył drzwiczki, kiedy jakiś jegomość udekorowany legią honorową wszedł do wagonu, zbliżył się do owego strasznego towarzysza podróży i uścisnął mu rękę serdecznie. Wtedy dopiero dowiedział się kupiec, że podróżował z jednym z najznakomitszych adwokatów paryskich, który w sprawie swego klienta jechał do Belgii.

Jak się ulszczało taksy klimatyczne w Zakopanem przed trzystu laty. W starem dziełku Hellwiga p. t. „*Anmuthige Bergkistorien*“ wydanem w 1702 r. znajduje się zajmujący opis wycieczki w Tatry jakiegoś nieznanego z nazwiska taternika. Między innemi pisze on:

Te góry Karpackie zowią wendowie „Tatrij“ lub góry śnieżne. Z wierchu (Smokowca) pokazywał nam przewodnik jeszcze inne wysokie turnie, rozmaite zamki i miasta, jako też wiele straszliwych przepaści, oraz dolin, w których widzieliśmy wiele niedźwiedzi i wielkie stawy, zwane „Morskiemi Okami“. Potem szliśmy długo, aż zaszliśmy do wielkiej, pięknej hali, gdzie baca pasł owce. Zanim tam doszliśmy, przewodnik nasz dał z rusznicy wystrzał, który odbił się o ściany skalne tak silnie, jak gdyby z kilku moździeży kolejno wystrzelono. Po chwili dał baca odpowiedź gwizdem przeraźliwym, a psy jego zaczęły szczekać, co na pustkowiu odbijało się odgłosem okropnym. Wreszcie nadszedł baca, uzbrojony, jak zbójnik, w rusznicę i toporek, odzywając się szorstko do nas:

— Skąd wyście, zawalidrogi? Każdy z was musi mi dać po talarze bitym! Inaczej nie dozwolę wam przystępu do Dziadunia (jest to najwyższa góra). Jeśli dać nie możecie, zabierajcie się precz — moje dwa psy wskażą wam drogę!

Dali więc po talarze, a baca przyjął ich za to w swoim szałasie gościnnie i poczęstował pieczonem i w mleku zgotowanem jagnięciem, jako też serem tak obficie, iż zabrali jeszcze zapasy jadła na dalszą wycieczkę.

Cudowna kuracya. Znany fejletonista Ernest Blum podaje zajmującą anegdotę, którą w swoim czasie opowiadał mu Labiche. Pewien młody aktor, grający rolę amanta, cierpiał na chroniczną chorobę gardła. Labiche dał mu więc adres lekarza, w owym czasie cieszącego się wielką sławą i liczną klientelą. Lekarz zbadał dokładnie chorego i w rezultacie zaordynował mu kuracyę w miejscowości kąpielowej Eaux Bonnes. Aktor pojechał z listem polecającym do miejscowego lekarza i zaraz po przyjeździe złożył mu wizytę. Lekarz przeczytał list i, widocznie zadziwiony, zmierzył wzrokiem młodego artystę, który, jak wszyscy zresztą koledzy jego zawodu, nie nosił zarostu. Potem spoglądając na jego ubranie, rzekł:

— Nie wiem, czy strój ten w miejscu kąpielowem będzie zupełnie wygodny?

— Ależ spodziewam się, nigdy nie noszę innego.

— Czy cierpienia bardzo się wzmogły w ostatnich czasach.

— Nie bardzo, ale w każdym razie sprawiają mi wiele przykrości.

— Badanie ponowne, sądzę, byłoby zbyteczne, mój kolega z Paryża podał mi wszystkie szczegóły, tyczące się choroby. Przepiszę więc tylko kuracyę, która musi być przeprowadzona z całą starannością.

Po tych słowach lekarz podał pacyentowi szczegółowy plan kuracyi. Przez 21 dni spełniał aktor sumiennie zaordynowany sobie sposób leczenia; pił wodę ze wskazanych źródeł, brał przepisane kąpiele, a kiedy urlop miał się ku końcowi, ponownie złożył lekarzowi wizytę, aby podziękować za poradę i zapłacić honoraryum. — I znowu powtórzyła się ta sama scena, jak za pierwszym razem. Lekarz badawczym wzrokiem spojrzał na ubranie młodego człowieka i rzekł:

— Dziwne zamiłowanie do tego stroju!

— Ależ... naturalnie...

— Kuracya, sądzę, miała przebieg pomyślny i, jak mi się zdaje, wywrze pomyślny skutek.

— Mam tę nadzieję. Czuję się znacznie lepiej.

— Bardzo mi to miło, łaskawa pani.

Aktor zdziwiony spojrzał na mówiącego, ale lekarz ciągnął dalej:

— Spodziewam się, że po powrocie do Paryża oświadczy pani memu sławnemu koledze, że starania moje około jej zdrowia nie były bezskuteczne.

— Ale dlaczego tytułuje mnie pan „łaskawą panią?“ — zapytał aktor, kiedy wreszcie lekarz dał mu przyjść do słowa.

— Pomimo stroju pani wiem przecież, że mam zaszczyt mówić z damą.

— Więc to ja mam nią być?

— Widocznie; mój sławny kolega napisał mi, że cierpienia pochodzą z choroby, która wywiązała się po urodzeniu dziecka; gdyby nie kuracya, cała rzecz mogłaby się źle skończyć.

Teraz wyjaśniła się sprawa: sławny lekarz, przeciążony pracą, pomylił się co do listów polecających i przemienił koperty... Ale najdziwniejsze było to, że kuracya na chorobę kobiecą aktorowi pomogła w zupełności, choroba gardła minęła bez śladu...

Temperatura dnia 25-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +20, we Lwowie +16, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +21, w Salcburgu +16, w Gracu + 19, w Pradze +20, w Tryeście +24, w Abbacyi +24, w Ragusie +25, w Budapeszcie +21, w Berlinie +22, w Hamburgu +19, w Monachium +19, w Zurychu +19, w Genewie +18, w Lugano +20, w Anglii +15, w Paryżu +19, w Biarritz + 19, w Nizzy +23, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +24, w Rzymie +28, w Neapolu +24, w Palermo + 24, w Madrycie +28, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +14, w Wilnie +15, w Warszawie +15, w Moskwie + 13, w Kijowie +10, w Odessie +10, w Serajewie +17, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +20, w Sofii +16, w Konstantynopolu +21, w Atenach +24 (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie w środkowej Europie; deszcze w Szwarcaryi i w krajach alpejskich.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 25 na słońcu. Bar. 763. Spada. Prześliczna pogoda.

U wydawcy.

Poetka. Poezye, które panu przesłałam, zawierają najgłębsze tajniki mej duszy...

Wydawca. Bądź pani spokojną, nikt się o nich nie dowie, prócz mnie.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 lipca. Występy artystów dram. teatrów warsz. „W separatkach“ wodewil w 1 akcie z francuskiego. Ciuka Panna, wirtuozka na cymbałach. Damska gwardya huzarska — 10 wspaniałych światowych nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Literatura i sztuka.

* **Adorski.** „*W kajdanach*“. Dramat polityczny w trzech aktach z prologiem. Lwów. Nakład autora. 1906. Str. 100.

Jest dużo mistyfikacyi w tym utworze, bo i nazwisko autora budzi pewne wątpliwości i dramat nie jest dramatem, ani utworem scenicznym i rzecz — jak się zdaje — prędzej dzieje się we Lwowie, niż w Krakowie, lubo autor akcyę do Krakowa przeniósł — ale z tem wszystkiem jestto książeczka z tego względu zajmująca, że pokazuje nam jakie to prądy i idee krążą wśród naszej młodzieży uniwersyteckiej. Owóż według tego, jak autor rzecz swoją przedstawia, istnieją na uniwersytecie krakowskim, następujące stronnictwa polityczne: najprzód „ludowcy“, rekrutują się z synów chłopskich, ani politycznie, ani dyplomatycznie nie są wyrobieni, lecz dają się wodzić na pasku socyalistom; ojczyznę kochają i bardzo nawet, ale zastrzegają się stanowczo, że kochają tylko Polskę chłopską i tylko dla takiej gotowi są ponieść wszelkie poświęcenia. Wyższe warstwy nienawidzą, a przez te wyższe warstwy rozumieją nietylko szlachtę i arystokracyę, ale także wszelką inteligencyę. Następnie są „demokraci“, politycznie rozważniejsi i rozumniejsi, od ludowców, socyalistów nienawidzą, ojczyznę bardzo kochają i dla niej gotowi są na wszelkie poświęcenia. Nie lubią szlachty i arystokracyi, ale nie mają takiej namiętnej do tych warstw nienawiści, jak ludowcy. To też utrzymują stosunki ze stronnictwem trzeciem z kolei, tak zwanem „stańczykowskiem“, a składającem się z dzieci szlacheckich więc młodzieńców dystyngowanych, dobrze wychowanych i tworzących na uniwersytecie partyę arystokratyczną. Wreszcie jest jeszcze czwarte stronnictwo, zupełnie już nie narodowe. Są to „socyaliści“. Rekrutują się oni przeważnie z młodzieży izraelickiej. Przypuszczać wolno, że autor przesadził, markując, że mówią źle po polsku; przypuszczać także wolno, że autor i wtem minął się z prawdą, że wszystkich izraelitów zalicza do socyalistów i wszystkim im odmawia patryotyzmu polskiego; przynajmniej nie chce nam się wierzyć, żeby tak smutny był zastęp żydów na uniwersytecie krakowskim, czy lwowskim. W końcu wspomina jeszcze autor o Rusinach, ale bardzo pobieżnie, prawdopodobnie dlatego, że na uniwersytecie krakowskim nie odgrywają oni żadnej roli.

Treścią utworu jest walka o posadę prezesa „Bratniej pomocy“. Zapewne prezes nadaje ton tej instytucyi, więc dlatego o tę prezesurę toczą się takie namiętne zapasy. Ludowcy mają swego kandydata, narodowcy i demokraci swojego. Demokraci zawarli ugodę ze stańczykami, ludowcy z socyalistami. Zwycięstwo uśmiechało się już demokratom, ale jeden z nich niebacznie obraził studenta z Królestwa polskiego, wyrażając się z wielkiem lekceważeniem, czy nawet pogardą, o całym rewolucyjnym ruchu w Królestwie i zaznaczając, że przedsiębrany on jest w interesie wrogów naszego narodu. To skłoniło młodzież z Królestwa polskiego głosować z ludowcami przeciw demokratom. Ludowiec Jędrek został więc wybrany prezesem Bratniej pomocy. Po wyborach nastąpiła knajpa, a na niej bijatyka. Ludowcy z demokratami wzięli się za bary, a stańczycy popatrzywszy na tę scenę z wysokości stołu, na który wleźli, zauważyli, że zabawa jest tak pyszna, iż nie potrzeba nawet cyrku — i poszli do domu.

W dyskusyi i w charakterystyce autor jest dość silnym, młodzi jego bohaterowie żyją i czują prawdziwie — to nie papierowe lalki. Niemile nas tylko dotknęło to, że niektórzy studenci uniwersytetu wyrażają się w jego sztuce niegramatycznie. I tak naprzykład na str. 41 jeden ze studentów powiada: „Wypoczynku nie zmarniliśmy“ (zamiast nie zmarnowaliśmy). Na str. 48 mowa jest o chałasie, zamiast o hałasie. Na str. 52 student powiada: „U nas, choć bieda, to zawsze choc!“ (zamiast hoc). Na str. 81 mówca mówi: „Przeszkadzał wam nie będę“ (zamiast przeszkadzać) i kilka jeszcze tym podobnych usterek.

Biblioteka strażacka. Nakładem Związku strażackiego wyszedł Nr. 56 Biblioteki strażackiej, zawierający rozprawę p. t. „Uniwersalna drabina“ systemu Szczerbowskiego. Zeszyt zaopatrzony jest w ryciny.

Głosy publiczności.

Wykaz datków na budowę kościołka rzym. kat. w Jaremczu.

PP. Tchórznicki Kazimierz 100 koron, Rosenfeld 94, (za obraz rozlosowany) Administracya podatków we Lwowie 80, Biuro egzekucyjne Administracyi podatków we Lwowie 26, hr. Krasicki Michał 20, Ekse. Biliński L. 20, główny Urząd podatkowy w Drohobyczu 18, urzędnicy głównego Urzędu podatkowego we Lwowie K. 11 50 hal., W. G. we Lwowie 20, dr. Skwarczyński Jan 10, X. Bernard Krukierek Domin. 10, Jołowicka Olga 10, X. Łętowski z Krościenka 10, X. Zaremba Hip. z Doliny 10. Lhotski Tytus z Niebyłowa 10, Krzysztofowicz Mikołaj z Załucza 10, Neuman Józef ze Lwowa 10, prof. Sienicki Ant. 8 k. 44 hal., Dyrekcya okręgu skarbowego w Stanisławowie 6 K, 20 hal., Łucka Ant. ze Stanisławowa 6, prof. St. Bielawski z Przemyśla, Henr. Bromilski z Gródka Jagiel., Filous Emil z Kołomyi, Kienzler Edmund ze Lwowa, X. Kondzielewicz z Potoka Złotego, X. Pawłowski Zygmunt z Kołomyi, X. Rozwadowski Jakób ze Starego Sącza po 5, Mikołaj Asłan z Pruchnisk, X. Dobrzański z Myślenic, Roderowa Matylda ze Lwowa, Oskar Schnell z Firlejówki po 4, konwent OO. Bernardynów w Sokalu, X. Kisslinger z Sokala, Biliński Maryan ze Lwowa, OO. Jezuici z Tarnopola, X. Wąsowicz z Gromnika, R. Jasielski ze Stanisławowa, Mikołaj Wrosiewicz z Putiatyniec po 3, Białkowski Jakób z Rohatyna, Biesiadzki Wojciech ze Lwowa, konwent OO. Bernardynów w Brzeżanach, A. Deyma ze Lwowa, Sylwester i Paulina Kosłowscy ze Lwowa, Lewandowska Marya z Krzywicy, Niwiński Józef z Czortkowa, N. N. z Krosna, X. Strzelbicki Józef ze Starego Sambora, X. T. z Tarnopola po 2, Urząd parafialny w Zaleszczykach, prof. Bienkiewicz, X. Husiński z Lutowisk po 1, Braun Alojzy z Kołomyi 4, Smarzewska 2, Kafkowa 2 k. 40 hal., Koziebrodzka 10, Pfeiferowa 50, Milscy Aleksandrowie 20, dr. Antoni Wachtel 6, Goertz 4, Filous 5, Skrzyński 70, Tarkowski 1, Sienicki 2 k. 17 hal., Neuman 4, Jasielski 3, J. Ex. Andrzejowa Potocka 20, Capińska 10, X. Kwieciński 2, Brzezińska 4, prof. Erben 8 k. 10 hal., dr. Kosiński 2, Lerski 40, X. Dąbrowski 4, X. Zabłocki 5. Józef Kubec 2, Lityński Alojzy 10, Teofil Jabłoński 5, J. Mojsa z Rosohacza 10, Grolle ze składek 42 k. 10 h. Ogółem 928 koron 91 hal. Cały fundusz na budowę kościoła wynosi dziś 6592 kor. 36 h.

Za te datki P. T. ofiarodawcom szczere i serdeczne podziękowanie składam w imieniu komitetu.

Skupniewicz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 lipca.

(Z). Wszystkie targi pieniężne są pod wrażeniem wiadomości o rozwiązaniu dumy państwowej w Rosyi. Wrażenie to jest wprost piorunujące i nie da się nawet porównać z tym efektem, jaki swego czasu wywoływały największe klęski, ponoszone przez Rosyę i na lądzie i na morzu. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że gdy w kwietniu b. r. wielki świat finansowy udzielał Rosyi pożyczki $2^1/_4$ miliarda franków, to czynił to w tem przypuszczeniu, że pożycza pieniądze państwu konstytucyjnemu i że udzielona przez cara konstytucya będzie trwałą. W to, że ten parlament rosyjski, jaki wyszedł z wyborów, okazał się czynnikiem rozkładowym i rewolucyjnym, nie wchodzą dziś sfery giełdowe, nie chcą także uwzględnić tego, że za pół roku zebrać się ma w Rosyi nowy parlament, — dla nich fakt rozwiązania dumy wystarcza, aby wywołać dziki popłoch.

Najgorsze stosunki panują naturalnie w Paryżu, bo kapitał francuski jest najbardziej zaangażowany w tej sprawie. W dniu, w którym zebrała się duma państwowa w Petersburgu, miała renta rosyjska na giełdzie paryskiej kurs 95, dziś zaś spadła na 78, a zatem straciła na wartości aż 17% w ciągu półtrzecia miesiąca.

Po raz pierwszy odczuła i giełda wiedeńska skutki międzynarodowej paniki w kursie renty rosyjskiej. Wystawiona ona była nawet na pierwszy ogień, bo obroty na t. z. „Vorbörse“ (od 9 do 10 rano) odbywają się w Wiedniu o tej porze, w której zagraniczne giełdy są jeszcze zamknięte. Owóż już w tych wstępnych obrotach spadła tu renta rosyjska od razu na 78.

Z wielkim niepokojem oczekują sfery giełdowe dalszego przebiegu wypadków w Rosyi, — przyczem oczywiście schodzą na razie na drugi plan wszystkie lokalne motywa.

Telegramy „Przeglądu“.

(Depesze poranne).

Londyn. Międzyparlamentarna konferencya pokojowa uchwaliła wezwać swoich delegatów, ażeby każdy z nich w parlamencie, do którego należy, wpływał na ograniczenie wydatków wojskowych. Wyrażono też życzenie, ażeby na najbliższej konferencyi pokojowej w Hadze uregulowano sprawę kontrabandy wojennej w ten sposób, iżby strony prowadzące wojnę szanowały własność prywatną.

Budapeszt. Wczoraj wieczorem o godzinie 6 zamknięto wszystkie tutejsze młyny, a robotników wydalono. W ten sposób pozostało 3.000 robotników bez pracy.

Wiedeń. Minister oświaty ponowił na rok 1906/7 rozporządzenie z ograniczeniem przyjmowania na politechnikę wiedeńską cudzoziemców i słuchaczy z tych krajów, które mają swoje własne politechniki. Prośby o przyjęcie będą uwzględniane w miarę miejsc wolnych.

Paryż. Fallieres przyjął wczoraj Dreyfusa na audyencyi w pałacu elizejskim. Dreyfusa przedstawił prezydentowi Józef Reinach.

Budapeszt. Minister handlu Kossuth wniósł w sejmie projekt koncesyi na kolej elektryczną z Preszburga do granicy austryackiej, zawiadamiając zarazem, że w Wiedniu udzielono już koncesyi na kolej elektryczną z Wiednia do granicy węgierskiej, tak, że utworzy się połączenie elektryczne pomiędzy Wiedniem a Preszburgiem, co zwłaszcza dla rozwoju handlowego miasta Preszburga będzie bardzo korzystne.

Londyn. W Izbie gmin wystosował deputowany Turnour zapytanie do rządu, czy rzechce ofiarować rządowi rosyjskiemu swe dobre usługi do utworzenia nowej dumy. Prezydent ministrów Campbell-Bannerman odpowiedział, że nie wierzy wprawdzie, iżby Tournour faktycznie żądał odpowiedzi na to pytanie, może dać jednak odpowiedź przeczącą, bez żadnych wyjaśnień. Gdy Turnour ponownie zwrócił się do ław ministeryalnych z zapytaniem, czy Campbel-Bannermann w znanej mowie na konferencyi pokojowej wygłosił swe prywatne zdanie, czy opinię rządu, przerwał deputowanemu przewodniczący Izby, oświadczając, że podobne zapytanie musi być pierwej zapowiedziane.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej obradowała nad pismem senatu akademickiego krakowskiego uniwersytetu o odstąpienie placu Aryańskiego na cele kliniki chorób nerwowych i umysłowych. Sekcya uchwaliła odpowiedzieć, że gmina nie jest w możności odstąpić tego placu ze względu na potrzeby jej i znaczenie tego placu dla ekonomicznego rozwoju miasta w przyszłości, ale zaznaczyła, że uznaje doniosłość podobnego instytutu jak klinika psychiatryczna dla samego miasta i uniwersytetu, będzie więc skłonną poprzeć usiłowanie senatu i przyjdzie mu z pomocą przy zakupnie gruntu pod tę poważną instytucyę.

Wiedeń. Przybył tu namiestnik hrabia Potocki.

Paryż. W kasynie wojskowem przy sposobności bankietu na cześć nowo mianowanych kawalerów legii honorowej, między którymi był także Dreyfus, pewien major artyleryi, obraził Dreyfusa, a nawet podobno dał mu w twarz. Za to skazano majora na ścisły areszt.

Petersburg. Z powodu trwałego spokoju i porządku odwołano straż wojskową, którą ustanowiono w sobotę przed zagranicznemi poselstwami.

Petersburg. Na giełdach w Petersburgu i w Moskwie, panował wczoraj ruch bardzo ożywiony. Kurs wszystkich papierów rosyjskich poszedł w górę, popyt był większy aniżeli podaż. Świat finansowy jest przekonany, że haussa ta potrwa nadal. Państwową rentę rosyjską notowano po zamknięciu giełdy o 1% wyżej.

Petersburg. Onegdaj odbyło się ostatnie posiedzenie Koła polskiego. Posłowie polscy jeszcze raz zbiorą się w Warszawie, poczem ogłoszą sprawozdanie z działalności Koła i polityczną deklaracyę do narodu polskiego.

Moskwa. Przedsięwzięte tu aresztowania nastąpiły wskutek tego, że do rąk policyi dostały się bardzo ważne dokumenta podczas rewizyi, dokonanej przy zamknięciu socyalistycznego pisma *Myśl* w Petersburgu i podczas rewizyi w domu jego redaktora, posła do dumy, Sołomki. Władze są przekonania, że wybuchy rewolucyjne na dłuższy czas są obecnie uniemożliwione.

Częstochowa. Wczoraj w samo południe nieznani ludzie zastrzelili oficera dragonów Poźniaka, jadącego konno ulicą.

Lublin. W tutejszej gazowni wybuchł onegdaj strejk. Miasto tonie w ciemnościach, restauracye i sklepy oświetlone świecami, a publiczność chodzi wieczorem z latarkami.

Kijów. Spłonęła fabryka broni Kohnów, w której pracowało 700 robotników. Ogień był podłożony.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 lipca. M. hr. Borkowski z Mielnicy. J. Romer z Łyszkowa. J. Druckmann z Wamy. P. Passakas z Witelówki. X. W. Okulicki z Kołomyi. R. Pragłowski z Polanki. Dyr. Darmann z Biały. Dr. F. Fuchs z Semlina. P. P. Rosé z Rosyi. L. Katz z Rohatyna. Z. Kościszewski z Bilcza. L. Orłowski z Meranu.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 lipca. E. Raciborska z Podniestrzan. K. Radowicz z Wiednia. F. Schneider z Rathenawów. I. Antoniuk z Żytomierza. A. Weiss z Wiednia. I. Brauner z Wiednia. F. Rosenthal z Węgier. B. Widajewicz z Wołczniowa. F. Fesiński z Freustatu. P. Hoffmann ze Złoczowa. O. Dobrzański z Sanoka. I. Hartman z Fiumy. F. Linhard z Wiednia. I. Hirsch z Wiednia. A. Kölbl z Wiednia. A. Jaworowscy z Odesy. S. Jastrzębski z Lublina. F. Kamarad z Wiednia. I. Biliński z Szarpaniec. Z. Kibitz z Delatyna. A. Ossoliński z Czortkowa. I. Kucharscy z Krakowa. Z. Biesiadeccy z Borysławia.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 26 lipca.

Marki 117.41, renta majowa 99.50, węgierska renta koronowa 95.00, akcye: austr. zakł. kredyt. 666.25, węg. zakł. kred. 804.50, anglobanku 308.00, union banku 549.00, bankvereinu 546.00, länderbanku 433·50, kolei państw. 670.50, lombardy 168·50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 572·50, Rima Muranyi 566.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 168·00, ruble 249.00. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska z 1906 r. 78·90.

Budapeszt 26 lipca. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·92—14·94, na kwiecień 15·46—15·48; żyto na październik 12·76—12·78, na kwiecień 00·00; owies na październik 12·78—12·80, na kwiecień 13·00—13·02; kukurudza na lipiec 12·60—12·62, na sierpień 12·62—12·64, na maj 1907 r. 10·64—10·66. — Rzepak na sierpień 32·50—32·70. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: silne. — Pogoda: gorąco.

Wiedeń 26 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 19·15—19·25, 19·65—19·75. — Spirytus niezmieniony. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 26 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 26 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·75 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris“) 30·75.

Frankfurt 26 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·10. — Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 181·10. — Laura 000·00.

Lwów 25 lipca. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 300 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K. Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 50 lat 98.85 do 99.65 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 98.80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.80 do 99.50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^1/_{20}$% po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **3.31***. **1.30**, **6.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.30*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.35*.
Do Jaworowa: 3.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10,51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7:07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz, kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 5.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

29)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Taki wytrawny łotr — mówił — zna niewątpliwie metodę Bertillona i wszelkich starań dokłada, aby go nie poznano przy jej pomocy. Może zmieniać nos, brodę, wąsy i włosy, ale są pewne cechy, których przy największej zręczności do przeistoczeń, zmienić nie można, a to kształt głowy, szyi, palców, kolor soczewki. Chciałbym zobaczyć fotografię tego hultaja bodaj w jednej metamorfozie.

— Pokazywał nam kilka, ale nie mamy żadnej. Policya nicejska posiada dwa egzemplarze. Poprosimy ją o przysłanie.

— Tymczasem nic nam nie pozostaje, jak czekać. Jeśli mi pan dostarczy tych fotografij, zdołam ujawnić właściwą fizyognomię tego łotra, pomimo najkunsztowniejszego przebrania.

Ta rozmowa toczyła się przy śniadaniu. Była na niem siostrzenica Amelii, Dolly Lingfield. Zauważyłem, że rumieni się i spuszcza oczy. Moja podejrzliwość doszła do tego stopnia, że upatrywałem wszędzie wspólników naszego prześladowcy. Otóż te rumieńce wydały mi się podejrzane. Po odejściu doktora Beddersley Dally poprosiła mnie o chwilę rozmowy na osobności.

— Wuju Seymour — zaczęła — (nazywa mnie wujem, choć nie ma żadnego między nami pokrewieństwa) — wuju Seymour — mówiła z tajemniczą minką — ja mam kilka fotografij pułkownika Clay. I mogę je dać wujowi.

— Ty? — zawołałem zdziwiony. — Jakim sposobem je dostałaś?

Wahała się chwilkę, wreszcie szepnęła:

— A wuj nie będzie się na mnie gniewał?

— Możesz mi zaufać, drogie dziecię.

— Czy wuj nie powie ciotce Amelii, ani ciotce Izabeli?

— Za nic w świecie.

— Pamięta wuj: bawiłam w Seldon podczas wizyty pana Dawida Grenton. Otóż pewnego dnia odfotografowałam go razem z ciocią Amelią.

— Cóż w tem złego? — rzekłem zdumiony.— Pomimo całej podejrzliwości nie mogłem przypuścić, aby Dawid Granton mógł flirtować z Amelią.

Dolly zarumieniła się jeszcze bardziej.

— Wszak wuj zna Roberta Winslow? — szepnęła. — On wynalazł nową metodę fotografowania, która wykazuje wszystkie „dodatki": róż, bielidło, puder, farbę na włosach, przyprawne loki, słowem wszystko, co nie jest naturalnem. Dał mi kilka swoich klisz do mojego aparatu, bo... bo, wuju Sey, on mi nic nie odmawia.

— Nie dziwię mu się, ale z drugiej strony nie rozumiem, dlaczego boisz się.

— Jacy wy, mężczyźni, jesteście naiwni!.. Gdyby ciotka Amelia dowiedziała się o tem, co mówię, nie darowałaby mi nigdy. No, teraz, to już chyba wuj domyśla się...

— Tak, nareszcie. Fotografia ujawniła róż i blansz?

— Cała twarz jakby pocentkowana.

— A jak wygląda pułkownik?

— Widać, że faworyty są przyprawione, a włosy farbowane. Ale ja mam jeszcze dwie inne jego fotografie, jako Medhursta. Zdjęłam go dwa razy z ciotką Izabelą...

— Przecież Izabela nie używa szminek?

— Nie, ale... poprawia kolor włosów... Wszystkie te „dodatki" mają na fotografii odcień metaliczny.

— Przynieś mi twoje zdjęcie — prosiłem. — Powinnaś dopomódz sprawiedliwości w ujawnieniu przestępstwa.

Ten argument trafił do serca Dolly. Po chwili miałem już w ręku nieoceniony *corpus delicti*.

Nożyce stanęły na straży tajników toaletowych Amelii i mojej żony; po wykrojeniu pułkownika Clay, przedsawiłem fotografie Karolowi i panu Beddersley na poufnej konferencyi, do której została dopuszczona Dolly.

Wolałem, żeby się to odbyło w nieobecności naszych żon.

Zaledwie rzucił na nie okiem, zawołał:

— To są zdjęcia według metody Herberta Winslow!

— Tak — przyznała Dolly. — To mój dobry znajomy.

— Ta młoda osoba — rzekł uczony — dokazała tego, czego nie zdołał sprawić cały sztab policyi francuskiej i angielskiej: wytropiła pułkownika Clay. Teraz już nam nie ucieknie. Widzimy na tej fotografii wszystkie dodatki: tutaj sztuczna blizna na policzku, tam dosztukowany kawałek nosa, tu policzki zaokrąglone za pomocą gutaperki, tu wydłużone kilku sztucznemi zmarszczkami...

— Czy mógłbyś pan odrysować jego twarz prawdziwą?

Doktor Beddersley przyglądał się długo fotografiom, wreszcie rzekł:

— Dajcie mi, panowie, trzy godziny czasu, a sądzę, że się to uda.

Zostawiliśmy go w bibliotece. Przed herbatą narysował nam portret człowieka, niepodobnego ani do hrabiego Lebensteina, ani do profesora Schleiermachera, ani do Dawida Grantona, ani do doktota Quackenboss. Ta twarz była mi znaną. Widziałem ją niedawno w Londynie, ale gdzie — nie mogłem sobie przypomnieć

Karol miał lepszą pamięć.

— Ależ to Finglemore! — zawołał — brat mojego bankiera!...

Teraz dopiero przypomniałem sobie, żem go widział przed wyruszeniem do Ameryki.

— Jak on ma na imię? — spytałem.

— Zdaje mi się, że Paweł — odparł mój szwagier.

W chwili tej właśnie kamerdyner wniósł herbatę na tacy. Karol, chcąc przekonać się, czy pozna pułkownika Clay, którego widział jako Dawida Grantona, hrabiego von Lebenstein i Medhursta, pokazał mu szkic, narysowany przez doktora Beddrsley.

— Kto to taki? — zapytał.

— To kawaler Cezaryny.

Takiej odpowiedzi żaden z nas nie spodziewał się.

— Kawaler Cezaryny? — podchwycił Karol ze zdziwieniem.

— Tak, jaśnie panie, odwiedza ją od lat kilku. Teraz właśnie jest u niej na dole.

— Co?... — krzyknął Karol, zrywając się, jak oparzony. — Panie Beddersley, Seymour, biegnijmy do pokojów służby!

Po drodze spotkaliśmy Simpsona, ulubionego służącego sir Karola. Zabraliśmy go ze sobą. Na korytarzu słychać było śmiechy.

— *Est-il drôle, cé vieux!* — mówił głos męski.

— *C'est à mourir de rire* — odpowiadała mu Cezaryna.

Wpadliśmy do pokoju. Kawaler Cezaryny wstał z najspokojniejszą miną.

Karol chwycił go za ramię. Spojrzałem mu w twarz. Był to istotnie brat naszego bankiera.

— Aresztuję cię, Pawle Finglemore — oświadczył Karol. — Jesteś oskarżony o kradzież i oszustwo.

Młodzieniec powiódł okiem dokoła. Nawet w takiej chwili nie opuściła go zimna krew.

— Aż pięciu łotrów na jednego rycerza przemysłu!... — zawołał. — To gorzej, niż w Nowym Jorku...

— Trzymaj go za ręce, Simpson! — komenderował Karol.

— Nie, tego za wiele. Nie dam się tknąć fagasom!... Posyłajcie po konstabla... Ha!... doktor Beddersley... (Znał go widocznie). Jeżeli to pan wykrył moje *incognito*, poddaję się bez oporu. Składam broń przed nauką; nie złożyłbym jej przed głupotą... Dziwię się, że król brylantowy miał tyle rozumu i zwrócił się do pana... Lecz muszę wiedzieć, jakie stawiasz mi zarzuty, sir Karolu?...

Z pośród tylu innych, mój szwagier wybrał właśnie oszustwo rzekomego hrabiego von Lebenstein, jako dokonane w Londynie i nie wymagające ekstradycyi. Mógł równie dobrze zaskarżyć profesora Schleiermachera, ale na moje nieszczęście poruszył sprawę, w której ja byłem zaszargany...

Tymczasem przybył wezwany konstabl, aby wyprowadzić oskarżonego. Ten ostatni zwrócił się do Cezaryny i powiedział jej kilka słów po niemiecku.

— Nie nauczyłeś się jeszcze tego języka, sir Karolu, choć radziłem, a nawet przysłałem słownik i gramatykę... — dodał szyderczo.

Cezaryna rzuciła mu się na szyję, ze łzami.

— O, Pawle! drogi Pawle! — wołała po angielsku. — Nie będę się broniła twoim kosztem... nigdy!... Mój jedyny! mój ukochany!...

Przypomniało mi to słowa Algernona Coleyard:

„Najgorszy nawet łotr miewa dobre strony. Zauważyłem, że potrafię zdobywać przywiązanie i wierność kobiet"...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ludwik Odrowąż

KRZYSTKIEWICZ

właściciel dóbr ziemskich,

urodzony w r. 1828, zasnął w Bogu po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 25 lipca b. r.

W smutku pogrążona żona i córka zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na pogrzeb, który się odbędzie we Lwowie w piątek dnia 27 lipca 1906 r., o godzinie 4 po południu z domu przedpogrzebowego ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 25 lipca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Marstowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Wiśniewskiego